



### „STARCY NIE SĄ REKWIZYTEM ŻYCIA”

**P**AN BOG nadając ludzkości poprzez Mojżesza prawo pisane, powiedział: „Czcij ojca swego i matkę swoją”.

Przykazanie to odnosi się do wszystkich ludzi, wieków i pokoleń. Zna je też każdy człowiek od dziecka aż po zimny grób.

Miłości i szacunku do rodziców uczy dom. Kościół, szkoła. Syn, córka ma ścisły obowiązek otaczać opieką swoich rodziców, gdy się zestarzeją, a przez całe życie odnosić się do nich z szacunkiem niezależnie od zdobytego stopnia wykształcenia czy też zajmowanego przez dzieci stanowiska społecznego, państwowego czy kościelnego.

Zyczeniem każdego człowieka jest pozostać ak najdłużej zdrowym i silnym. Niestety, ily człowieka powoli, lecz stale spalają się, ak świeca zapalona. Człowiek bowiem mimo rzeróżnych wysiłków, aby jak najdłużej pozostać czerstwym i pełnym sił, po przekroczeniu pewnej granicy wieku pochyła się ku iemii, wiotcząją mięśnie, marszczy się skóra, anika wzrok, tępiejąsłuch, słabnie pamięć.

Przychodzi twarda starość... Człowiek oddala się od zbytniego gwaru, hałasu, zabaw, uciech. Tęsknić zaczyna za ciszą i spokojem. Nie zna czy to jednak, aby stawał się atowarzyskim. Przeciwnie. Tęskni za ludźmi, za towarzysztwem, często nawet młodym, bowiem chce z nimi porozmawiać na różne tematy, chce coś usłyszeć, czegoś się dowiedzieć.

Samotność jest bowiem bardzo męcząca. Jednak człowiek stary najczęściej bywa skazany na samotność, zostaje zamknięty w czterech ścianach pokoju lub ograniczony przestrzennie do własnego podwórka czy ogródka. Dlaczego? Bo młodzi stronią na ogół od człowieka starego, gdyż ich nie rozumie, a jego rówieśnicy albo dawno pomarli, albo też rozproszyli się po świecie i przeżywają taki sam los.

Starość, to wielki i ciężki okres wieku ludzkiego, bo wraz z nią przychodzi nieufność do rzeczy nowych, a równocześnie wielka ostrożność w stosunku do ludzi i krytycyzm w stosunku do wypadków i biegu współczesnych

dziejow, dlatego mowi się o mądrości starczego wieku, ich spokoju i wyrozumiałości. Ale ze starością przychodzi również wielka łagodność, delikatność usposobienia nawet u ludzi dawniej porywczych.

Na ogół starość rodziców, którzy wszystkie swoje siły zużyli na wychowanie swoich dzieci i zaspokojenie ich potrzeb, jest cicha i spokojna, jak złota jest polska jesień. Ale zdarza się również starość smutna i ciężka. Dzieci bowiem, dla których rodzice żyli i pracowali, wpajali słowem i czynem przykazanie Boże: „Czcij ojca swego i matkę swoją”, szybko zapomnialy o swoich obowiązkach względem rodziców. Dzieci, które dzięki wysiłkom rodziców zdobyły wykształcenie, zawód i stanowisko, często dorabialy się majątku, zapomnialy, że ich „starzy” — jak mówią — jeszcze żyją, że trzeba się nimi zaopiekować, trzeba im pomóc.

**(Dokończenie na str. 2)**

# „STARCY NIE SĄ REKWIZYTEM ŻYCIA”

[Dokończenie ze str. 1]

Setki razy słyszałem w konfesjonale skargi ojców i matek na swoje dzieci. „Proszę księdza — mówili — moja córka, mój syn nie nawidzi mnie, wyzywa mnie, przeklina, żałuje pożywienia, czasem na mnie rękę podnosi, pragnie mojej śmierci...”

A ja wszystkie swoje siły i zdrowie jemu, poświęciłem, poświęciłam... I za to wszystko spotyka mnie czarna niewdzięczność... O, jak to boli, kochany księżu...”

Tak, to prawda, że boli, bo zostało podeptane prawo miłości, przekreślony obowiązek szacunku do rodziców.

W ubiegłym roku będąc na urlopie w Szczecinie, gospodyni, u której mieszkałem, przysłała jednego dnia bardzo zdenerwowana ze sklepu. Co się stało? — spytałem.

„Proszę sobie wyobrazić — odpowiedziała — do sklepu garmażeryjnego, gdzie stałam w kolejce, przyszła staruszka Stanisława W. Mieszka na sąsiedniej ulicy. Ma blisko 80 lat. Mieszka w Szczecinie sama. Jej córka mieszka i pracuje w Łobezie, ale córka ją wypędziła, bo „stara” jej przeszkadzała.”

Stanisława W. ma palce wykrzywione reumatyzmem, pochylona do samej ziemi, z roku na rok niedołężnieje. Przed długi ogonek samych kobiet podeszła nieśmiało i poprosiła sprzedawcę o 5 deko kaszanki. Po fakcie tym trzeba było widzieć dwie reakcje — szaloną wprost wesołość „ogonka” z „dobrego kawału” i sposób, w jaki Stanisława W. jadła otrzymany kawałek kaszanki, znacznie przewyższający wagę 5 dkg. Stojąca za mną kobieta uświadomiła sąsiadki o szczegółach życia Stanisławy W. „Jest to notoryczna złodziejka, wiecznie głodna. Trzeba uważać, bo kradnie zwłaszcza jedzenie. Mieszka sama w jakiejś komórcie: brud tam straszny, robactwo...” — mówiła.

Nie wiem czy Stanisława W. ma rentę. Nie wiem też, czy otrzymała jakąś zapomogę. Fakt jednak pozostaje jeden: do tej pory nikt się nią nie zajął, nie zaopiekował. Dlaczego nie skierowano jej do zakładu opiekuńczego? Jeszcze kilka miesięcy, a kobieta ta nie będzie zdolna do niczego. Już nic nie pamięta, nic

nie umie, z trudem rozróżnia pieniądze... Stanisława W. chodzi ulicami Szczecina wstępuje do sklepów, ociera się o ludzi, wszyscy ją znają, wszyscy wiedzą w jakich warunkach żyje, lecz powiedzieć mogą o niej tylko jedno: „złodziejka” lub „kleptomanka”. Stanisława W. wygłodzona samotna staruszka „żyje sama wśród ludzi”.

Jadwiga B. w Henrykowie k Warszawy jest od kilku miesięcy pensjonariuszką Domu Starców. Chcecie wiedzieć jak wyglądała, zanim tu przybyła? „Wychudzony, brudny szkielet...” Opowiadała z przerażeniem w głosie swoją historię. Wykorzystana do ostatnich granic przez „chlebobawców”, z chwilą choroby zostaje przez nich „zwolniona”. Udaje się do krewnych, ci przyjmują ją chętnie, bo ma pieniądze. Kiedy się wyczerpały, postanowiono się szybko pozbyć „niepożądaną osobę”. Prawie przez tydzień chora; zgłodniała, bez grosza, przemierzała warszawskie bruki. Co jadła, gdzie spała, trudno powiedzieć. Jedno jest pewne: stara schorowana kobieta spotykała na swej drodze ludzi, mijali ją na ulicach, siedzieli przy stołkach baru mlecznego, gdzie żebrala. Nikt się nią nie interesował, nikt nie zapytał o nic. Jadwiga B. nie żyła sama na świecie. Dopiero kiedy zemdląca z głodu i wyczerpania przed dworcem, zainteresował się jej losem funkcjonariusz państwowy. Z obowiązku.

Kiedy mówi się „człowiek samotny”, kiedy mówi się „potrzebujący pomocy” — ma się przeważnie do czynienia z nieodłącznym od tych przymiotników atrybutem — starością. To właśnie starcy należą najczęściej do tej grupy najbardziej opuszczonych, najwięcej potrzebujących pomocy. Jak uczynić zadość temu trudnemu zadaniu? Mówiąc „pomoc” widzi się w pierwszym rzędzie jedno — pomoc materialną — zapomogi, żywność, odzież, i tu niestety, często kończy się zazwyczaj rola społeczna. „Obdarowany” 300 lub 400 zł zapomogą wraca staruszek lub staruszka do swych dawnych warunków na poddasze, do komórki. Pieniądże wędrują często do rąk „opiekunów”. Znika sen o obuwii na zimę, o ciepłym swetrze, w najlepszym wypadku pieniądze skromnie użyte „wychodzą”. Po miesiącu, dwóch, wszystko wraca do normy, o obdarowanym zapomina się... Rosną za to statystyki, zestawienia liczbowe, coraz większe stają się cyfry. Liczby są tak duże, tak przytłaczające, że giną wśród nich ludzie, zwyczajni szarzy ludzie.

Obie historie, zarówno Stanisławy W. jak i Jadwigi B. są prawdziwe i nie stanowią zapewne wyjątku. W każdym innym mieście żyje wiele takich jak one. Co robią, z czego żyją, kto doprowadził je do tego stanu i kto ponosi winę za ich skrajną nędzę?

Ludźmi tego pokroju co Stanisława W. i Jadwiga B. winno się społeczeństwo zainteresować inaczej. Od początku śledzić ich los, dopomóc im w pierwszym rzędzie moralnie i przede wszystkim pociągać do odpowiedzialności tych, którzy winni się opiekować tymi ludźmi. Imponująco wyglądają cyfry, na rzetelną pomoc, na prawdziwie humanitarne uczucie oczekują ludzie starzy, biedni, samotni. Nie jednorazowa pomoc, ale stała opieka, stałe zainteresowanie się ich losem sprawia, że ludzie ci będą mogli powiedzieć z całym przekonaniem, że rzeczywiście „nie żyją sami na świecie”.

Przecież starość ma prawo nie tylko do szacunku, ale do pełni życia; do czynnego uczestnictwa w tym co tworzymy, o czym myślimy, marzymy, do czego zmierzamy.

My, ludzie XX wieku, nie wyrzucajmy ze skarbca dorobku humanitarnego ani szacunku, ani pomocy, ani obowiązku serdecznej opieki. Niech nikt nie zapomina, że starzy ludzie nie są rekwizytem życia, lecz życiem.

Ks. E. KRZYWAŃSKI



## EWANGELIA

NA NIEDZIELĘ MIĘSOPUSTNĄ,  
CZYLI SZEŚĆDZIESIĄTNICĘ

**A** gdy się zgromadził ogromny tłum ludu i ze wszystkich miast spieszo do niego, powiedział tę przypowieść: Wyszedł siewca na siewbę. A kiedy siał, niektóre ziarna padły przy drodze i zostały podeptane a ptaki podziobały je; inne padły na opokę i zaledwie wykiełkowały, uschły, bo nie miały wilgoci; inne padły między ciernie, a ciernie rozrosło się i zdusiło je; reszta wreszcie padła na dobrą ziemię, wyrosła i setny plon przyniosła. Mówiąc to nawoływał: Kto tylko może, niechaj słucha. Uczniowie pytali go, co by znaczyła ta przypowieść. A on im rzekł. Wam dane jest rozumieć tajemnice królestwa Bożego, a innym tylko przez przypowieści, ażeby widząc nie widzieli i słysząc nie słyszeli.

Otóż znaczenie przypowieści jest takie: nasieniem jest słowo Boże. Padają przy drodze ci, którzy słuchają słowa, a potem przychodzi szatan i zabiera im słowo z serca, aby się nie zbawili przez wiarę. Padają na opokę ci, co słuchają słowa i przyjmują je z radością; ale mają jednak korzenia; wierzą do czasu, ale kiedy pokusa przychodzi, odstępują. Nasienie zaś, które padło wśród cierni, to ci, którzy słuchają, ale niebawem troski, bogactwa i rozkosze życia zagłuszają ich i nie przynoszą owocu. Wreszcie ci, co na dobrą ziemię sadzą, są to ci, co w dobrym i szczerym sercu chowają słowo usłyszane, a w wytrwałości swojej owoc przynoszą. Łuk. 8, 4—15).





sie w sposób bardzo prosty. Wierni w procesji zbierając się do ołtarza składali swe ofiary, kapłan zaś okadziwszy je, polecał je Bogu w modlitwie zwanej sekretą — oddzielając to, co przeznaczone dla ubogich, od tego, co służyło właściwej ofierze. W ciągu wieków dodano inne modlitwy, które tworzą dzisiejszą ośnowę ofiarowania chleba i wina.

Druga część to prefacja i Kanon.

Historia Kanonu jest do dzisiaj dnia odkryta tajemnicą i nie dołano jeszcze całkowicie wyświetlić pochodzenia obecnej formy Kanonu liturgii Kościoła zachodniego. Wiadomo w każdym razie, że w Kanonie odróżniano cztery zasadnicze momenty: pre-

fację, przelstoczenie, powołanie się na pamiątkę tajemnic Chrystusa (tzw. Anamneza — według słów Chrystusa — to czyńcie na moją pamiątkę) i wezwanie do Ducha Świętego (epikleza), aby łaską swoją uświęcił ofiarę i udzielił łask przystępującym do Komunii.

Do tych części zasadniczych przyszły jeszcze inne modlitwy wstawieniowe, w których Kościół wspomina tych, za których lub ku czci których składa ofiarę. Te modlitwy wstawieniowe w ciągu wieków naruszyły porządek Kanonu i tworzą jakby nawias w rozwoju jego myśli.

W dzisiejszym rozkładzie poszczególne części Kanonu nie mamy już w liturgii epiklezy, w ścisłym tego słowa znaczeniu. Zastępuje ją prawdopodobnie modlitwa zaczynająca się od słów: „Tę więc ofiarę...“.

Ostatnią część stanowi Komunia. Poprzedza ją „Ojciec nasz“ i symboliczne łamanie chleba. Inne modlitwy są pochodzenia późniejszego, jednak nie późniejsze niż wiek XV.

Nasz udział we Mszy św. będzie tym obfitszy w owoce, im dokładniej zaznajomimy się z treścią Mszy, jej modlitw i śpiewów, im żywiej również zaangażujemy naszą łączność z kapłanem, odpowiadając na jego wezwania, śpiewając pewne części liturgii mszalnej, lub recytując je.

Zrozumiałe języka liturgicznego w Kościele Polskokatolickim jest czynnikiem wiążącym wiernego z liturgią. Może on nie tylko przyglądać się pięknym obrzędom Mszy św., lecz także rozumieć każde słowo wypowiedziane ustami kapłana.

(J. K.)



liturgia Mszy św. od pierwszych lat rozwijała się w ramach liturgii synagogi żydowskiej. Apostołowie, idąc za przykazaniem Mistrza, „łamali Chleb“ i konsekrowali go w domach na wspólnych zebraniach, ale ten obrzęd otaczali pieśniami i modlitwami zapożyczonymi ze zwyczajów liturgii żydowskiej. Od pierwszych więc lat odróżniano dwie części zasadnicze we Mszy św. Jedną przygotowawczą, tzw. Mszę Katechumenów, w której czytano Pismo św., śpiewano psalmy, słuchano kazania, odmawiano modlitwy — oraz część zasadniczą — Ofiarę właściwą, złożoną z przysposobienia darów, przelstoczenia i uczty ofiarnej. Po dziś dzień Msza św. zachowała ten zasadniczy podział, ale poszczególne części uległy w ciągu wieków rozmaitym przeobrażeniom.

## MSZA KATECHUMENÓW

Składa się z dwóch części poprzedzonych modlitwami u stopni ołtarza; te ostatnie są pochodzenia późniejszego (XVI wiek).

W pierwszej części modlimy się — w drugiej słuchamy słowa Bożego.

Pierwsza (Intróit, kyrie, pochwała Trójcy św. i modlitwa) rozwinęła się zwłaszcza w wieku IV — VII, kiedy to rozszerzył się zwyczaj stacji i procesji przede Mszą.

Druga (czytanie Lekcji i Ewangelii przeplatane śpiewem) istniała od początku i wspomina nam o tym zwyczaju najdawniejsze pomniki liturgiczne, aczkolwiek porządek tych modlitw uległ nieco zmianie.

Zwyczaj odmawiania „Wierze“ powstał około XI wieku.

## MSZA WIERNYCH

Po modlitwach i czytaniach następowała część zasadnicza Mszy św., w której brali udział już tylko ci, co otrzymali łaskę chrztu św.

Pierwsza jej część, danina wiernych, pierwotnie odbywała

Po rocznym urzędowaniu w Białym Domu, prezydent Kennedy opracował nowy plan strategiczno-polityczny. Szczegóły ujawnił amerykański publicysta Alsop. Kennedy uznał za naczelną zasadę swego planu dalsze utrzymanie nuklearnej siły powstrzymującej, znacznie przewyższającej atomową siłę uderzeniową ZSRR. W dążeniu do uzyskania przewagi militarnej, USA zwiększa swoje siły zbrojne, udoskonala wyekwipowanie wszystkich rodzajów broni. Poza tym plan Kennedy'ego zakłada utworzenie i podniesienie na wyższy poziom specjalnych oddziałów do prowadzenia akcji podziemnej w krajach obozu socjalistycznego.

Ostatnio USA i satelicka W. Brytania podjęły decyzję o zerwaniu po 3-letnich rokowaniach i 353 posiedzeniach genewskiej konferencji atomowej Sprawa mimo wszystko nie jest zakończona. ZSRR i inne kraje miłujące pokój będą nadal walczyć o porozumienie w sprawie zakazu doświadczzeń nuklearnych.

Ostatnie wypadki w Kongo mają podwójnie tragiczną wymowę. Jest to dramat narodu niszczonego wojną domową oraz tragedia ludzi, którzy wystąpili przeciw zainteresowanym w utrzymaniu chaosu. Ludzi tych reprezentuje aresztowany bezprawnie wicepremier A. Gizenga. Rada Bezpieczeństwa odrzucając wniosek ZSRR w sprawie Konga, udzieliła tym samym pełnego poparcia dla neokolonizatorskiej ofensywy amerykańskiej na tamtejszym terenie, ofensywy która rozwija się nie bez oporów ze strony Belgów. Nowy podział wpływów w Kongu, między USA, Belgię, Francję i W. Brytanię, nie odbywa się też i bez zgrzytów. Amerykanie nie zdradzają ochoty do posługiwania się zgranymi marionetkami. Chcą zachować pozór, że Kongiem rządzą Kongołańczycy. Diabeł ubrał się w ornat... Amerykanie wobec Afryki deklarują przyjaźń, opiekę, równouprawnienie, których brak jest w USA wobec ludności kolorowej, a zwłaszcza wobec Murzynów.

Po wielu perturbacjach Stany Zjednoczone wymusiły w Punta del Este wykluczenie Kuby z Organizacji Państw Amerykańskich. Konferencja ujawniła, że w dotychczas pokornych i potulnych krajach Ameryki Łacińskiej, kształtuje się rozległe ugrupowanie państw, stawiających opór zapędom USA. Państwa te wzmacniają swoją niezawisłość i sterują na wodzy pokojowego współistnienia ze wszystkimi państwami, niezależnie od ustroju politycznego. Do tych państw należą: Brazylia, Meksyk, Ekwador, Argentyna, Chile i Boliwia, które wraz z Kubą stanowią 70% ludności Ameryki Łacińskiej. (O)

## NIEDZIELA SZEŚĆDZIESIĄTNICY

liturgię dnia dzisiejszego można przedstawić w formie tryptyku. Pośrodku: Jezus w łodzi nad brzegiem jeziora Genezaret wygłasza przypowieść o siewcy (Ewang.). Na lewo: arka Noego unosi się na wodach potopu; zawiera ona rodzinę, która zaludni świat na nowo duszami wiernymi Jedynemu Bogu (lekcje dni powszednich). Na prawo: św. Paweł zmagają się z burzami i niebezpieczeństwami morza, aby móc ogłosić wszystkim ludziom ożywcze słowo Chrystusowe (modlitwa i Lekcja).

Postać św. Pawła zajmuje dziś ważne miejsce. Będzie on naszym przewodnikiem i wzorem Postu, abyśmy się nigdy nie zniechęcili w trudnościach i niepowodzeniach,

gdyż: „Dusyc mamy łaski Bożej, bo moc w słabości się doskonali“. „Chętnie tedy chlubić się będziemy ze słabości swoich, aby mieszkała w nas moc Chrystusowa“ (Lekcja).

Żeby dobrze zrozumieć Ewangelię dzisiejszą, warto ją porównać z odpowiednimi rozdziałami św. Mateusza (13, 8) i św. Marka (4, 13). Przedstawiają oni nie tylko trojaki zło, które może spotkać ziarno rzucone przez siewcę, zaleźnie od tego, czy padło na opokę (dusze pyszne) czy na ziemię suchą (dusze, które wysuszyło przywiązanie do dóbr ziemskich) czy też na ziemię pełną cierni (dusze oddane zmysłowości), lecz też i trojaki dobro wynikłe z siewu, mówiąc, że ziarno przyniesie trzydziestokrotny, sześćdziesięciokrotny i stokrotny plon.

Bóg-Siewca zasieje dziś w sercach naszych Słowo Boże, które nas ożywi i wzmocni (sekreta) i zrośnie się niejako nierozdzielnie z naszą duszą tak, że życie nasze, jak u św.

Pawła stanie się życiem Chrystusa, o ile jak Pan Jezus z naciskiem podkreśla, nie zabraknie nam wytrwałości. O tę wytrwałość w dążeniu ku dobremu należy się modlić. W ogóle czas Przedpościa, to czas modlitwy o obfitość Bożej łaski dla dusz przygotowujących się do ciężkiego pochodu za cierpiącym Chrystusem w okresie Wielkiego Postu. Ten tylko ujrzy wielkość Jezusa w cierpieniu i wielkość Jego w chwale, kto będzie zjednoczony z Nim przez modlitwę. Stąd też cichną już powoli tony kapel i orkiestr — zapusty będą ostatnią okazją, gdy posłyszemy ich dźwięk — a rozbawieni dotychczas ludzie poczną zapadać w zadumę, kierując wzrok swój ku Chrystusowi — Zbawcy i Odkupicielowi rodzaju ludzkiego, który właśnie za kilka tygodni na drzewie hańby, aby wprowadzić „Adamowe Syny“ do utraconego dziedzictwa.

J. K.

## Z DZIEJÓW

## RUCHU

## EKUMENICZNEGO



Słowo „ekumenia” występuje ostatnio dość często przy różnych okazjach związanych z życiem kościelnym. Wywodzi się z greki, od wyrazu „oikoumene”, którym Bizantyjczycy zastąpili łacińskie słowo „orbis” (okrąg) i używali na oznaczenie swego rozległego państwa. Wyraz ten przeniesiony do stosunków kościelnych oznacza chrześcijaństwo jako całość czyli Kościół Powszechny.

Chociaż chrześcijanie od początku znali arcykapłańską modlitwę Jezusa Chrystusa w Wieczerniku: „Aby wszyscy byli jedno” (Ew. św. Jana 17,21) — to przecież odnosi się wrażenie, że przez całe stulecia dążyli z całą pasją do rozbicia na mnóstwo wrogich sobie grup wyznaniowych.

Dopiero wiek dwudziesty przyniósł otrzeźwienie. Pierwsi zreflektowali się ewangelicy. Ich duchowny, ks. Wattson, zorganizował w Stanach Zjednoczonych A. P. w 1908 r. pierwszy „Tydzień Modlitw” zwany też później „Tygodniem Jedności”. Przypadać on miał raz do roku w dniach od 18 do 25 stycznia. Celem tej akcji była zachęta do modlitw o zjednoczenie całego chrześcijaństwa, a przede wszystkim obozu protestanckiego, rozbitego na przeszło 150 różnych Kościołów.

Wielkie hasło chwyciło i tak rozpoczął się Ruch Ekumeniczny. Garnęły się do niego wszystkie wyznania protestanckie, sprzyjały mu Kościoły Starokatolickie, sympatyzował z nim Kościół Wschodni. W 1925 r. zwołano do Sztokholmu pierwszy zjazd o charakterze ekumenicznym, w trzy lata później odbyła się w Lozannie (Szwajcaria) konferencja teologiczna związana z nowym Ruchem. Lecz prawdziwy rozmach w rozwoju Ruchu Ekumenicznego uwidocznił się po drugiej wojnie światowej. W 1948 r. zebrał się w Amsterdamie Pierwszy Kongres Ekumeniczny, który

powołał Światową Radę Kościołów. Największym sukcesem ekumenicznym był ostatni (Trzeci) Kongres w New Delhi (listopad 1961 r.). Z powodu przystąpienia do Światowej Rady Kościołów liczebnie silnych Kościołów prawosławnych.

To już nie strumień, to morze obejmujące ponad 400 milionów chrześcijan. Jego częścią jest Kościół Polskokatolicki.

W Polsce zagadnienia ekumeniczne rozwija Polska Rada Ekumeniczna, która organizuje „Tygodnie Modlitw”, konferencje teologiczne, wspólne nabożeństwa itp.

Zasadnicze pytanie związane z tą sprawą brzmi następująco: Do czego dąży Ruch Ekumeniczny, jak daleko sięgają jego cele? Można najpierw odpowiedzieć, do czego ten Ruch nie dąży. Otóż nie zmierza do podporządkowania jednych Kościołów innym, do wchłonięcia małych wyznań przez wielkie, do zmuszenia, by zrezygnowano z odrębnych zwyczajów kultowych. Natomiast dąży do wzajemnego poznania siebie i szacunku, do porozumienia i zrozumienia stanowiska innych, do wynajdowania jak najwięcej elementów wspólnych, które łączą i powinny łączyć.

Już z tych celów wyłania się powód, dla którego poza Ruchem Ekumenicznym, stoi Kościół Rzymskokatolicki. Może słowo „stoi” nie całkowicie odpowiada rzeczywistości, bo Kościół Rzymskokatolicki idzie, ale obok i pilnie wypatruje momentu, w którym by mógł skierować ten potężny nurt do swego koryta.

Kościół Rzymskokatolicki zresztą całkiem różnie zachowuje się w różnych krajach. Tam, gdzie jest w mniejszości, bierze w Ruchu Ekumenicznym nawet bardzo żywy udział, czego przykładem liczne konferencje i spotkania teologów rzymskokatolickich z teologami

protestanckimi w Niemczech zachodnich (w Padernbornie czy w klasztorze Maria Laach).

Wiadomo, że już papież Pius X zainteresował się „Tygodniem Modlitw”, a jego następca, Benedykt XV w 1916 r. polecił urządzić „Tydzień Modlitw” w całym swoim Kościele. Jednakże i to było przeznaczone dla rzymskich katolików żyjących w otoczeniu niekatolickim. W takim natomiast kraju jak Polska jeszcze obecnie rzymscy katolicy nie wiedzą nic o istnieniu „Tygodnia Modlitw” i Ruchu Ekumenicznym. Wprawdzie piszą o tym ostatnio takie ekskluzywne periodyki hierarchii rzymskokatolickiej, jak „Znak” czy „Tygodnik Powszechny” — ale ich czytelnicy nie stanowią tego trzonu, na którym bazuje Kościół Rzymskokatolicki w Polsce.

„Tygodnik Powszechny” z dnia 25 stycznia br. (nr 3) niezwykle przychylnie omówił pewne sprawy związane z Ruchem Ekumenicznym, m.in. „rewizję poglądów na Lutra i Reformację” zamieścił „Apel” ewangelickich mnichów z Taize (Francja), ale najbardziej nowatorsko brzmia „Inwokacje ekumeniczne”. Oto jedna z nich: „Za wszelką przemoc i gwałt, jakie kiedykolwiek i gdziekolwiek użyte były przez nas w stosunku do naszych braci chrześcijan — przepraszamy Cię, Panie”.

Tego rodzaju modlitwa cieszy każde serce chrześcijańskie. Jest zapowiedzią, że Kościół Rzymskokatolicki wybijanie szyb w kościołach polskokatolickich uważa za akt sprzeczny z duchem chrześcijańskim. Ale Ruch Ekumeniczny i szczerze „Tygodnia Modlitw” wymaga, by to przekonanie o niegodziwości „przemocy i gwałtu” wyszło poza okrąg pracowników redakcji „Tygodnika Powszechnego” i doszło do wszystkich parafian oraz ich wiejskich i małomiasteczkowych duszpasterzy.

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA  
POWSZECHNEGOTYGODNIE MODLITWNE  
W 1962 ROKU

Tygodnie modlitwne świata chrześcijańskiego obchodzone są w różnych terminach. Grupy chrześcijańskie, należące do tzw. Sojuszu Ewangelickiego, miały swój doroczny Tydzień Modlitw w dniach od 7 do 14 stycznia br. Większa część chrześcijaństwa światowego łączy się we wspólnej modlitwie o jedność chrześcijaństwa co roku w tygodniu od 18 do 25 stycznia. Wszystkie Kościoły starokatolickie i protestanckie odprawiają w tym tygodniu w PRL wspólne nabożeństwa modlitwne w swoich świątyniach. W innych krajach zachodniej Europy przyłącza się do tych modłów część chrześcijaństwa rzymskokatolickiego. Dla uniknięcia tych rozbieżności niektóre koła chrześcijańskie proponują przeniesienie Ekumenicznego Tygodnia Mod-

litwy na pierwszy termin, w tygodniu przed Świętem Ducha Świętego. K.

ŚWIATOWA KONFERENCJA KOŚCIOŁÓW  
PRZECIWKO WOJNIE

Światowa Konferencja Kościołów sformułowała w swoim apelu następujących osiem punktów przeciwko wojnie:

1. Wojna jest wspólnym wrogiem wszystkich, a pokój i sprawiedliwość najważniejszą sprawą każdego narodu.
2. Wojna nerwów winna się skończyć.
3. Wyścigowi zbrojeń należy położyć kres, a równowagę zastraszania zastąpić światowym porządkiem powszechnej współpracy.
4. Na miejsce przemocy należy postawić rozsądek i wzmocnić wolę rozbrojenia.
5. Bariery wzajemnej nieufności muszą być zniesione.
6. Wzajemne zaufanie należy poprzeć.
7. Wzmocniona walka przeciwko ubóstwu, chorobie, wyzyskowi i niewiedzy jest konieczna.
8. Każde państwo winno sobie uświadomić, że jest sługą swoich obywateli.

## Myśli religijne

## PIĘKNO

Przypatrzcie się lilom polnym, jak rosna... A powiadam wam, iż ani Salomon w całej sławie swojej nie był tak przyodziany, jak jedna z nich. (Ew. Św. Mat. r. 6 w. 28-29).

Przyroda jest najpiękniejszą szafarką Piękna: darzy nas co dzień cudnymi kształtami i barwami, które wywołują w nas zachwyt i tęsknotę za szczęściem, zaklętym w pięknie kwiatów i gwiazd.

Piękno przyrody uśmiecha się do nas codziennie, jak rozmarzone, radosne oczy dziewczyny.

Przyroda jest szatą Boga. Wszyscy wielcy myśliciele i artyści czerpali natchnienie z jej księgi, która jest otwarta dla każdego czulego serca. Lecz i dusza ludzka posiada w sobie niezgłębione źródło piękna. Potrafi być promienna — radosna — słodka — marząca — serdecznie smutna i w smutku tym jeszcze piękniejsza.

Jeżeli pragniemy stać się doskonalszymi — jeżeli chcemy osiągnąć szczęście — Kochajmy Piękno. LECH SĄDOMIRSKI

# „Dodatek „Rodziny” dla dzieci

## STONIECZKO

8

„A biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze obłudnicy, że okradacie domy wdów pod pozorem długich modlitw!..

Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze obłudnicy, że dajecie dziesięcinę z mięty i z anyżu, i z kminku, a pominięliście to, co daleko ważniejsze jest w Zakonie: sąd i miłosierdzie, i wiarę!..”

Po publicznym oskarżeniu doktorów i nauczycieli ludu, Jezus nie troszcząc się o ich sąd i niechęć ku niemu, chwilę spoglądał na zgromadzony lud, a potem, dając znak do rozejścia się, usiadł w cieniu wielkich drzew w spizowych skrzydłach i patrzył jak rzesze przechodząc rzucaly monety do skarbon. Za Jezusem stanęli Jego uczniowie i w milczeniu przypatrywali się bogaczom, na których obliczach spoczywał wzrok Mistrza, przenikał ciasnotę wyrachowań ludzkich, zstępował do serc zasklepionych przez suchy formalizm, który kazał im przystać fałszywie najświętsze prawa zakonu.

Pod wzrokiem badawczym Jezusa przechodzili ci, którym publicznie rzucił straszliwe „biada”. Szli dumnie z podniesioną głową. Przechodzili bogacze zniewieściali, strojni w szaty haftowane, spiesząc na uczyt rozpuszne, na których urządzenie lud i prowincje płaciły wysokie podatki. Przechodzili „groby pobielane” unikając skwapliwie, aby ich kroki nie zmieszaly się z krokami tłumu, a szatą nie otarli się przypadkiem o lachman biedaka. Szli wszyscy wodzowie i kapłani Izraela: Samuel, Elzear, Konteras, Phabi, Aunasz i arcykapłan Kajfasz, na którym spojrzenie Syna Człowieczego spoczęło dłużej niż na innych.

Uczniowie Jezusa spoglądali na tę parady ludzką i co jakiś czas pilnie obserwowali twarz Mistrza. Ale wzrok Chrystusa nie wyrażał pogardy, tylko boleść niezmierna malowała się w Jego zamysłonych oczach, a cień śmierci przesunął się po Jego obliczu. Przecież przepowiedział, że za trzy dni umrze.

Nagle, jak promień słońca przebijający ciężkie i posępne chmury, tak nadziemska słodycz rozjaśniła oblicze Jezusa. Albowiem jakaś niewiasta okryta zasloną nieśmiało w pewnej odległości szła za bogaczami. Zastoniła twarz i jakby zawstydzona, że będąc uboga znalazła się między bogaczami, nieśmiało zbliżyła się do skarbony. W pokornej postawie zatrzymała się przez chwilę przed skarboną, bo będąc wdową, czuła, że otaczają ją ludzie, w których nie mogła szukać oparcia i spodziewać się od nich miłości. Jednak te dwie nędze — ubóstwo i samotność znosiła w sposób naturalny, bo wiedziała, że tak się Panu podobało.

Wyciągnęła drżącą dłoń ku najbliższej stojącej puszcze i nieśmiało wrzuciła do niej swą skromną ofiarę, składającą się

z dwu małych pieniążków. Jednocześnie w sąsiedniej skarbonie zadźwięczała garść złota wrzucona przez Joela ken Phabi. Wdowa usłyszała brzęk monet wrzuconych przez bogacza i lekki rumieniec wstydu okrył jej pomarszczone i spieczone oblicze. W duchu zaś rzekła — Przebacz, o Addonaj, ale nie mam więcej. Odeszła nie widząc tego, który siedząc w cieniu wielkich drzew nie odrywał od niej spojrzenia. Nie słyszała również, jak wskazując ją uczniom swoim, mówił: — „Zaprawdę powiadam wam, że ta uboga wdowa dała więcej niż wszyscy wrzucający do skarbony. Wszyscy bowiem wrzucali z tego, co im zbywało, ta zaś z niedostatku swego, wrzuciła całe utrzymanie swoje..

Odchodząc zapewne nie odczuła jej dusza błogosławieństwa, które wynosiło ją ponad tłum mędrców, uczonych i bogaczy.

Uczniowie słuchając słów uznania Mistrza o biednej wdowie, dziwili się, dlaczego nie przemówił do niej, pozwalając jej odejść bez słowa pociechy, które podniosłoby ją na duchu?

Dziwili się nie rozumiejąc tajemnic wieczystych, które nie od razu odsłaniają nagrodę Najwyższego za poświęcenie i czyn bohaterski człowieka.

A był to jednak czyn bohaterski. Oddała bowiem wszystko, co posiadała.

Po wyjściu z dziedzińca świątyni pośpiesznie powracała do swego domostwa, stojącego z dala od marmurowej dzielnicy bogatych, od ruchliwego miasta nowego, od widowisk, łaźni i ogrodu róż, który tchnieniem wiosny unosił się nad świątym miastem Jeruzalem.



## „WIERZĘ W ŻYWIOT WIECZNY”

Powszechność i pewność śmierci.

Wśród wielu prawd Bożych nie ma prawdy tak jasnej i oczywistej, jak wiązanie prawda o śmierci. Codziennie ją mamy przed oczyma. Kwiat rośnie, zachwyca nas barwą, zapachem i kształtami, potem więdnie, zamiera i staje się suchym bądam. Drzewo śliczne, zieloną okryte w lecie — a przyjdzie zima, liście zwiędną, opadną, i wiatr je hen poniesie.

Prawo śmierci poddany jest człowiek. Codziennie umiera około 100 tysięcy ludzi. Gdyby ustawili ich w czwórki i kazał im iść w pochodzie, utworzyłoby pochod na dwaścieścia kilometrów długi. To skazani jednego dnia na śmierć. A w ciągu roku umiera około 40 milionów ludzi. 40 milionów zabiera śmierć w ciągu jednego roku, 400 milionów w ciągu dziesięciu lat, 4 miliardy (4 tysiące milionów) w ciągu 100 lat. Tak więc Ziemia jest ogromnym cmentarzyskiem. Opowiadają, że kiedyś król perski, Kserkses szedł na zdobycie Europy i przeprawiał swoje wojsko przez most na Hellesponcie, wtedy w pewnej chwili zapłakał. Kiedy go pytali wodzowie, co mu jest, odrzekł: „Zal mi tyłu ludzi!” Powiedzenie mi, czy za 100 lat zostanie choć jeden z nas? Chocysy był mocny jak Samson, śmierci nie zwyciężysz, chocysy był bogaty jak Krzesus, śmierci nie przekupisz; chocysy był mądry jak Salomon, śmierci nie przechytrzysz. Kiedy dziecko się rodzi, tyle nad jego kołyską wypowiada się nasz poeta, Juliusz Słowacki tak pisze:

„I dlatego to podobny kształt ma kołyska i trumna — aby to ludzie wiedzieli, że na podobnej postęci, gdy przyjdzie rozkaz Boży, matka ich śmierć podobny”

## „BZPIECZENSTWO NA ULICY” (konkurs)

U Rury na lewo: WARSZAWA!  
W! u Rury na prawo!  
obok na lewo: ŁÓDZ



Zamieszczamy 16 odinek naszego konkursu — „Bezpieczeństwo na ulicy”.  
Przytroczenie się do wiadomości w konkursie, ten wzięcie udział w losowaniu nagród rzeczowych.  
I — rower turystyczny  
II — pika nożna  
III — komplet turystyczny  
IV — 10 piékných i ciekawých książek o tematyce młodzieżowej.  
Termin nadsyłania odpowiedzi: dwa tygodnie od daty ukazania się numeru „Rodziny”.  
Na kopercie należy dopisać: „Ulica”.



Bezek

W styczniu w parafii Bezek po sumie na plebani ks. I. Kędziarski urządził spójkanie dzieci ze św. Mikołajem. Św. Mikołaj w otoczeniu dwóch aniołów rozdawał paczki ze słodyczkami. Na imprezę tę złożyły się wierzce, które dzieci deklamowały bardzo ładnie: Teresa Kozakko, Halinka Dziedzic, H. Kosacka i D. Warszchowska. Danusia Lesniecka i Basia Kozaczuk odegrały rozwiwkę pt. „Dwie kumoszki”. Józio Kozaczuk i Henio Kozaczuk odegrali scenkę pt. „Głuchy Bartoza”. Poza tym dzieci odpływały parę koleś. Po rozdaniu paczek zrobiono spójkę dzieci z parafii Bezek. Podobne spójkania dzieci ze Św. Mikołajem odbyły się w Łodzi przy ul. Zeromskiego 56 oraz w Warszawie.

(Zdjęcia ogłądaj na str. 8)

## „ŚW. MIKOŁAJ” W NASZYCH PARAFIACH

Z cześkiego tłum. L. WILK

to zające sadio, o którym pan opowiadał.  
— On, panie — usmiechnął się Jan — rozstąpił się tak samo, jak mowili?  
— A gdzie, Janie — spytał po chwili pan — ten most, coś o nim wjechałi wreszcie w dołnę.  
— To jasne — mrknął Jan — zając zającem.  
sadia nie było. Przecież się orientujesz jakie na zając sadio.  
— Hm! — rzekł pan — A wiesz, Janie, że na tym zając w dołnę.  
— Ano szybko, panie, już, już... jak tylko wjeździemy w dołnę, miejscem, wreszcie nie wytrzymali!  
— A czy szybko, Janie, ten most będzie? Ujechałi jeszcze trochę, a pan się tymczasem wierzcił, wierzcił na iz na tym zającem 1 5 kg sadia nie było, najwyżej 2 kg... 3 kg.  
— Ale, ale... Wiesz Janie — znowa się odezwał pan — być może,

Jej domek ogrodzony kamiennym murkiem stał poza miastem zupełnie na uboczu. Wdowa weszła do mieszkania. Zdjęła chustkę z głowy i ze smutkiem spojrzała na swą córkę jedynaczkę, która wskutek przebytej choroby utraciła zupełnie wzrok. Obok niej siedział sierota, syn pasterza Joachima, który zapadłszy na straszną chorobę trądu rok temu umarł, pozostawiając w biedzie swego syna Joela.

Joel po śmierci ojca był sam, bo matka dawno mu umarła i mało co ją pamiętał. Aby zarobić na swoje ubogie utrzymanie, jak jego ojciec, zajmował się pasterstwem. Wolne zaś chwile spędzał w domu ubogiej wdowy, ucząc jej niewidomą córkę, Rut, wyplatania koszy. Toteż Joel całymi godzinami nieznużenie kierował palcami niewidomej, chcąc pomóc ubogim niewiastom w zarobku na chleb powszedni.

Rut wzrastając zaczęła popadać w rozpacz. Budziło się bowiem w niej namiętne pragnienie radości i życia podobnego do innych, którego pozbawiła ją przebyta choroba.

Z tego też powodu matka — wdowa udawała się do świątyni, aby umocnić się na duchu i oprócz modlitw, ofiarą złożoną do skarboxy ze swego ubostwa, przebłagać Najwyższego za własne i dziecka grzechy i prosić Go o siłę ducha dla Rut. O zdrowie dla ciała nie śmiała prosić, bo wierzyla, że bez cudu jej biedne dziecko przejrzeć nie zdoła.

Ze świątyni pokrzepiona nie wróciła, mimo gorącej modlitwy i pary gołąbków kupionych i złożonych na ofiarę całopalenia.

Po zdjęciu chustki z głowy matka zatrzymała się przy drzwiach, przysłuchując się rozmowie prowadzonej przez dzieci.

— Rut, dlaczego płaczesz? — mówił Joel. — Zbyt długo byłaś sama ale już niebawem nie rozstaniemy się więcej. Posłubię cię, jak tylko dorosną. Zabiorę cię ze sobą na szerokie pola. Pilnując trzody będę słuchał twoich cudnych opowieści i będziemy bardzo ze sobą szczęśliwi...

— Joelu, wiem, że jesteś bardzo dobrym, ale na co tobie niewidoma żona? Dopóty jesteś moim przyjacielem, to miło mi jest słuchać twoich słów, opowieści o pięknych kwiatach, zielonych trawach, młodych jagniatkach. Ale jako żona nie zniósłabym twego cierpienia.

— Jakiego cierpienia?  
— Wiem, Joelu, że ty jesteś dobry i nie zaliłbyś się nigdy... ale ja cierpiałabym bardzo, przeczuwając twoją mękę. Przecież w niczym nie mogłabym ci pomóc. A wszyscy sztydziłby z ciebie... Czy nie pamiętasz śmiechu dzieci, gdy pewnego dnia idąc z tobą potknęłam się o kamień?

daleka drogę jechał pan z woźnicą Janem, Mitchell. Kiedy zaś milczenie znużiło się panu, postanowił porozmawiać. Wiasnie na drogę wyskoczył zając, zaczął więc mówić o zającach.  
— W moim lesie znajdują się takie zające, tylko nie takie małe jak ten, króćcośmy spokali, ale duże, że je zagraniły przywiozłem, na rozpięcie. Pewnego razu poszedłem na polowanie; wziąłem z sobą ludzi; dziesięciu naganiaczy. Oni naganiali zające, a ja tylko... baci; Zabiełem wówczas ze trzy dziesiątki. A jeden był taki długi jak baran. Kiedy zaś schygnąłem z niego skórę, to sadia było więcej niż 10 kg. Słyszysz, jakie są u mnie zające?  
— Woźnica słucał, a wreszcie się odezwał:  
— Wio-o-o, koniki; wkrótce już ten most, co się pod kłamcami Janie.  
Gdy pan to usłyszał, rzekł:  
— Słyszysz, Janie, jakie to zające bywały. Co prawda to z niego 10 kg sadia nie było, lecz tak... 5 kg.  
— Słusznie, zając zającem — mrknął Jan.  
— Słusznie, zając zającem — odpowiedział Jan,  
— już niedługo, panie — odpowiedział Jan,  
— Janie, a czy szybko będzie ten most, coś o nim mówili.

## ZAJĘCZE SADIO

Z LUDOWYCH BAJEK SŁOWIAŃSKICH

Pod koniec 1961 roku przy parafii polskokatolickiej w Poznaniu powstało „Koło Ministrantów”. — Takim napis zdobył pierwszą kartę kołmiki naszego Koła. Dotychczas ministranci przy naszej parafii nie byli zrzeszeni. Obecnie liczymy już 14 członków i kilku kandydatów. Na pierwszym walnym zebraniu wybrałiśmy zarząd Koła. Zebrania ogólnie odbywają się dwa razy w miesiącu, a raz na miesiąc odbywa się zebranie zarządu.  
Na zebraniach zapoznaliśmy się z życiem liturgicznym Kościoła, obrzędami i ceremoniami Mszy św., przetwarzamy praktycznie ministrantów. Celem naszego Koła, ks. mgr E. Elertowski, odczytuje krótkie referaty, nad którymi potem toczą się dyskusje. W każdy pierwszy piątek miesiąca przyjeżdżamy do Spowiedzi i Komunii świętej. Wiele mamy planów na przyszłość... W najbliższym czasie zamierzamy złożyć własną bibliotekę.  
Nasze Koło Ministrantów jest bardzo młode, toteż mamy jeszcze trochę niedoświadczenia.  
Pragniemy jednak uswać je, aby stanąć w szeregu wzorowo pracujących Koł. Chcemy bowiem być ministrantami dobrymi i wzorowymi, aby osiągnięte nasze przy ołtarzu w Kościele było Panu Bogu przyciemne i dla ludzi budujące.  
Wszystkim ministrantom naszym parafii rozsyłamy po całej Polsce, przesyłamy serdeczne pozdrowienia.

## KOŁO MINISTRANTÓW W POZNANIU



Kozdział 1.

### Zwrócony grosz wdowi

Na ołtarzu całopalenia dopalał się święty ogień. Krew zwierząt, które kapłani ofiarowywali Jehowie, zrosiwszy ołtarz spadała kroplami do kanałów. W powietrzu rozchodziły się resztki zapachów kadzideł, które w południe rzuciła na rozżarzone węgle ręka kapłana. Gasł również śpiew psalmów w cichym Alleluja.

Tłumy pielgrzymów rozpraszali się z wolna schodząc po stopniach świątyni pod otwarte niebo. Wierni wyznawcy Jehowy z pospiechem podążali ku trzynastu puszkom zwanym „sepharot”, które stały ustawione rzędem, dokąd złoto i srebro w brzękiem padało jako jałmużna dla ubogich.

Każdy Izraelita, stosownie do swej zamożności lub hojności, składał tam ofiary. Bogacze z wielką dumą rzucali do puszek monety ozdobione wizerunkiem cesarza, chcąc wobec ludu okazać się nie tylko pobożnymi, ale również hojnymi.

Jezus, stojąc w krągach otoczony garstką swych najbliższych uczniów i tłumem przygodnych słuchaczy, walczył bezustannie z hipokryzją, obłudą faryzeuszów i doktorów. Tłum cisnął się wokół mówcy, który śmiało wyrzucał obłudę nauczycielom ludu.

Jezus wskazując ręką zgromadzonych doktorów i faryzeuszów, mówił: „Wszystko, cokolwiek by powiedzieli, zachowujcie i czynicie, ale według uczynków ich nie postępujcie: mówią bowiem, a nie czynią. Bo wiążą ciężkie i nieznosne brzemiona i nakładają na barki ludzkie, a palcem ich nie chcą ruszyć...”

Tłum zakolysał się słysząc takie słowa. Wokół Jezusa zrobiło się ciśnień. A On mówił dalej patrząc na zgromadzonych i zięjących gniewem faryzeuszów i doktorów:

**POMIMO** szeregu eksperymentów, przeprowadzanych w celu znalezienia praktycznych form jak najsukuczniejszego kształtowania młodych charakterów i stworzenia jak najbardziej idealnych warunków wychowawczych dla dzieci — współczesna, bogata w doświadczenie, wiedza pedagogiczna nie może zaprzeczyć, że mimo wszystko najlepszym wychowawcą pozostaje nadal rodzina. Zauważono, że żaden zgoda dom chociażby prowadzony przez najwybitniejszych pedagogów, nie zastąpi dziecku rodziny i rodziców. Ten nienowoczesny wcale pogląd zostaje poparty poniekąd przez nasz kodeks rodzinny, który wprowadził instytucję adopcji dziecka i ułatwia czynności z tym związane każdemu, kto pragnie dane dziecko przysposobić. Dla nas, katolików, ważne jest, by dziecko wychować w duchu zasad etyki i moralności chrześcijańskiej, by z niego wyrósł nie tylko dobry i świadomy obywatel swego ojczystego kraju, lecz także wierny syn Kościoła o głębokich zasadach wiary.

Dziecko powinno się znajdować pod opieką wychowawczą w rodzinie od najwcześniejszej młodości, nie zaś dopiero w wieku szkolnym, ponieważ wychowanie w tym okresie dojrzewania, tj. w wieku przedszkolnym, jest najbardziej skuteczne, zaś wychowawcy swoim autorytetem wywierają duży wpływ na wrażliwą psychikę dziecka. Drugą wskazówką jest konieczność wystrzegania się wszystkiego, co by mogło wyrabiać i wszczepiać w dziecku egoizm i wygodnictwo. Takie cechy nabyte w wyniku niewłaściwego pod kątem pedagogicznym wychowania — mogą wyrządzić dziecku w późniejszym okresie indywidualnej samodzielności wielką krzywdę, której naprawa znajdzie się poza zasięgiem naszych możliwości. Takie dziecko nie potrafi niestety dostosować się do często zmieniających się okoliczności życiowych i warunków, nie będzie umiało żyć w kolektywie, nie będzie umiało pracować zbiorowo itd., co jest przecież charakterystycznym znakiem obecnej ery społecznego rozwoju ludzkości. W rezultacie tych niedomagań i braków wychowawczych dziecko takie nie będzie pełnowartościową jednostką.

Drugą grupą zagadnień są sprawy dotyczące życia indywidualnego dziecka od strony praktycznej ujęte — na co dzień. Dziecko — tak jak dojrzała, starsza jednostka — powinno posiadać swój odrębny, całodzienny plan zajęć. Dobrze jest, gdy wie, o której godzinie ma wstać i udać się na spoczynek kiedy przypada pora posiłków, jak długo i kiedy ma się bawić i kiedy trzeba matce w czymś pomóc. Należy dziecko uczyć zamilowania do porządku i czystości osobistej. Obowiązkiem rodziców jest wyrobienie sobie autorytetu u dzieci, bo z szacunku do własnych rodziców rozwija się i kształtuje szacunek do otoczenia. Ślepa i nieuzasadniona żądniymi względami pedagogicznymi miłość rodziców do własnego dziecka sprawia, że dziecko staje się złośliwe, psotne i niezdolne. Dziecko w wieku przedszkolnym objawia tendencję do naśladowania we wszystkim



## RODZICE a DZIECKO

starszych, w szczególności rodziców. Naśladuje ono u nich nie tylko to, co jest dobre, ale też wszystko, co jest złe, bo nie odróżnia jednego od drugiego. Właściwe postępowanie rodziców i dobry przykład w życiu codziennym ma tu ogromne znaczenie dla wychowawczego rozwoju dziecięcej psychiki. Zdarza się często, że rodzice stosują wobec dziecka zbyt drastyczne środki za drobne czynniki przewinienia, które nie są następstwem

jego złej woli czy niedbalstwa, ale wynikają ze zwykłej dziecięcej dynamiki i witalności. Stosując sankcje karne za tego rodzaju nieznaczne przewinienia nie zawinione — rodzice dopuszczają się wypaczenia całkowicie moralności etyki dziecka — albo też powodują, że dziecko traci zaufanie i serce do swoich rodziców.

Oto skutki stosowania kar bez zastanowienia i zbadania bliższych okoliczności dziecię-



# R O D Z I C E



[Dokończenie ze str. 7]

nych przewinień. Jak boleśnie przeżywa normalne i wrażliwe dziecko niewłaściwe i niesprawiedliwe karzenie — świadczy o tym literatura dziecięca: „Antek”, „Janko muzykant”, czy „Historia żółtej ciężarki” (osiadł filmowana). Ileż już było tragicznych ofiar owej nadgorliwości w karaniu dzieci, ile jeszcze jest i dziś w wiejskim środowisku. Bo gorszą jest rzeczą niewłaściwie karać za niewłaściwe wykroczenia, jak karać nawet zbyt surowo — ale słusznie za popełnione czyny. Trzeba wiedzieć, że dusza dziecka jest przekorna i buntuje się często przeciwko ograniczeniu jego woli i swobody nawet, gdy to ma miejsce w sferze naturalnych jego potrzeb. Te kaprysy dziecka wywoływane zbyt dużą troskliwością rodziców, popartą często zwykłym przymusem — to naturalna reakcja dziecięcej psychiki. Ten mniej lub więcej uzasadniony upór dziecka często można zauważyć, gdy się je np. zmusza do jedzenia, jeśli jeść nie chce, albo wskutek zwykłej niedyspozycji nie może. Ta nieustępliwość dziecka po pewnym czasie może przekształcić się w formalny wstręt do jedzenia w ogóle. Aby można było sięgnąć po stosowną sankcję, która byłaby sprawiedliwa i w danym wypadku słuszna — należy nie tylko wyjaśnić mu, że taki czyn jest szkodliwy i zły, ale przede wszystkim stwierdzić, czy miała miejsce świadoma zła wola. Nie uroń nic z prawdy, jeśli stwierdzą, że więcej niż połowa kar spadająca na dzieci jest niesprawiedliwa bądź z braku złej woli, bądź z braku świadomości dziecka. Jeśli dziecko nie zmierza świadomie do wyrządzenia szkody i boi się konsekwencji swego nierozważnego kroku, a pomimo tej ostrożności zaistnieje szkoda — to ewentualna kara wymierzona przez rodziców byłaby wypaczeniem

sumienia dziecka i zniekształciłaby jego pojęcie o istnieniu sprawiedliwości. Winno ono bezwzględnie wiedzieć, że na karę i potępienie zasługują wyłącznie uczynki złe i szkodę wyrządzające popełniane świadomie i dobrowolnie. Pedagogicznie chwalebniejszą jest rzeczą przebaczyć dziecku winę nawet w sprawach większej wagi, lecz nieświadomą i niedobrowolną — aniżeli obojętnie potraktować drobne i banałne przewinienia, jeśli dziecko zdaje sobie jasno sprawę, że czyni źle i, że powinno być ukarane. Nie będzie jednak szkodliwa wyrozumiałość i powściągliwość rodziców w stosunku do dzieci, które z natury są bojaźliwe i lękają się kar, ale tak, by one z góry wiedziały, że w zależności od wagi przewinienia czeka je nieuniknione stosownie proporcjonalna kara. Tę świadomość konsekwencji za przewinienia popełnione świadomie w wyniku dobrowolnej decyzji — nie należy utracić przez lekkomyślny stosunek do dziecka i postępowanie. Dziecko w swoim rozwoju i codziennych czynnościach: pracy, zabawie i modlitwie — musi posiadać pełne poczucie bezpieczeństwa, musi być przeświadczony, że żadna mu się krzywda nie stanie, że dom rodziciel-





a



# D Z I E C K O



ski zapewnia mu i gwarantuje największą ochronę osobistą.

Bywają dzieci z natury trudne do prowadzenia, które często ponosiły surową odpowiedzialność za swoje wybryki, a jednak, jeśli ta odpowiedzialność była uzasadniona i słuszna — nie doznawały poczucia krzywdy i wdzięczne były rodzicom za właściwe ich wychowanie. Przeciwnie — dzieci niewłaściwie kierowane, karcone wtedy, kiedy nie należało, lub nie karcone, kiedy należało — mają często w późniejszym wieku żal do swoich rodziców. Jasną jest rzeczą, że system kar to zło konieczne, które ma zapewnić posłuszeństwo u dzieci, bo bez posłuszeństwa — prowadzenie wychowania jest niemożliwe.

Rodzice, katolicy kierujący się w życiu zasadami wiary, moralności i etyki chrześcijańskiej winni wiedzieć, że są na 'ziemi w porządku przyrodzonym i nadprzyrodzonym zastępcami i mandatariuszami Boga wobec swych dzieci, w pełni i ciężko odpowiedzialnymi przed swym Mocodawcą za ich wychowanie i losy. Mądra ale surowa opieka, życzliwość, miłość pozbawiona cech zaślepienia i pomoc — to podstawowe rzeczy i obowiązek

rodziców wobec dzieci. Rodzice, którzy tego nie czynią, nie wypełniają swego przeznaczenia i powołania nadanych im przez Boga, sprzeniewierzają się woli, powiernictwu i planom Bożym w dziedzinie wychowania człowieka, dziedzica skarbów Bożej dobroci.

Jakże przykry i dokuczliwy bywa los dzieci opuszczonych przez własnego ojca, matkę lub oboje rodziców. Jak ciężko bywa często dzieciom dostającym się pod opiekę złych ojczymów lub macoch. A przecież trzeba wiedzieć, że każde z małżonków, wchodząc po śmierci pierwszego w nowy związek małżeński — przejmuje po nim cały zakres obowiązków nie tylko wobec drugiej strony ale także wobec dzieci z pierwszego małżeństwa. Nieżyczliwe, nieprzyjazne traktowanie takich dzieci, bolesne podkreślanie różnic między nimi a własnymi dziećmi — jest krzywdzące i sprzeczne z duchem wychowania chrześcijańskiego. Takie dzieci stają się apatyczne, nieufne, zgorzkniałe i często wkraczają na bezdroża życia. Iluż jest jeszcze rodziców katolickich, którzy wychowują swoje dzieci sknerstwem, opryskliwością, brutalnością, terrorem, nieuzasadnioną groźbą i surowością, atmosferą krzyku, maltretowaniem i małżeńskimi gorszącymi scenami. Poczucie doznanych krzywd i cierpień, żal do ojca i matki, rodzący się bunt w młodej duszy, mściwość i nienawiść do rodzinnego domu — przybierają na sile i towarzyszą mu często przez całe życie. Takie dzieci nie będą przyszłością społeczeństwa, dumą kraju i nie przysporzą chwały Bogu. Same lekceważone, maltretowane i karmione złym, zatrutym słowem — będą lekcewały i maltretowały swoje otoczenie. Stąd potrzeba i konieczność właściwego chrześcijańskiego wychowania.



BR. GORALIK-BOŻANOWSKI

# Pamiętniki, które się czyta jednym tchem

Długie były spory na temat ich autentyczności. Faktem jest, że w 1933 r. Paderewski, mający wówczas 72 lata, wielokrotnie zapowiadał rozpoczęcie pisanía swoich wspomnień. A życie miał bujne. Jako artysta, jako Polak-ambasador sprawy narodowej niepodległości za oceanem, jako człowiek, który widział wiele, uczestniczył w wielu wydarzeniach historycznych, znał wielkich epoki, w której żył. Nie stało energii Paderewskiemu, by zasiąść za biurkiem i chwycić za pióro. Poprzestał na pośredniej formie pamiętników – na opowieści swego artystycznego żywota, które przekazał ustnie p. Mary Lawton. Odtworzone przez nią relacje – Paderewski uznał za swoje osobiste wspomnienia, nazwał je po autoryzowaniu „Pamiętnikiem“ i zezwolił na ich publikację.

O wartości tych pamiętników świadczy fakt, że wielki kpiarz i jeszcze większy pisarz angielski Barnard G. Shaw, po przeczytaniu jednym tchem „Pamiętników“ Paderewskiego był nimi tak dalece urzeczony, że zasiadł i z własnej inicjatywy napisał przedmowę do I wydania, które ukazało się w języku angielskim. W tym miejscu warto przypomnieć, że stosunki między Shawem a Paderewskim nie były najlepsze. Shaw w młodości swej będąc krytykiem muzycznym londyńskiego „The World“ miał nazwać Paderewskiego „muzycznym kowalem“. Przedmowa napisana w kilkanaście lat później wskazuje, że Shaw diametralnie zmienił pogląd na wartość artystyczną Paderewskiego i uz-

nał w Paderewskim bez zastrzeżeń mistrza nad mistrze.

„Pamiętniki“ roją się od ciekawostek, związanych z życiem artysty. Może najbardziej pasjonujący jest opis trudnej i żmudnej drogi do sławy muzycznej, jaką przeszedł Paderewski. W naszych wspomnieniach, wspomnieniach naszych ojców Paderewski, to człowiek, który przez całe życie zbierał gromkie oklaski, o przyjaźń którego zabiegały głowy koronowane, mężowie stanu, wielcy artyści. Tak było w rzeczywistości. Nim jednak Paderewski doszedł do szczytów powodzenia życiowego, musiał wiele włożyć pracy. Droga do sławy prowadziła przez krwawy, ciężki wysiłek...

Mając 12 lat Paderewski rozpoczyna naukę muzyki. Zostaje uczniem warszawskiego konserwatorium, gdzie odkrywa go dla muzyki Edward Kerntopf, syn właściciela warszawskiej fabryki fortepianów, później jeden z najbliższych jego przyjaciół. Start do zwycięskiej kariery światowej rozpoczął w Paryżu w 1888 roku, jako dwudziestoosmioletni pianista. Powodzenie jego było olbrzymie, a dla samego muzyka oszałamiające. Pierwsze sukcesy nałożyły brzemienne obowiązki. Paderewski musiał podjąć ciężką pracę, uzasadniającą jego sukces. Rozpoczęły się wielogodzinne przygotowania do nowych koncertów. Paderewski ćwiczył niejednokrotnie latami całymi po 17 godzin na dobę. Obolałe palce puchły, krwawiły – a mistrz nic, tylko grał, doskonalił uderzenie, cyzelował artystyczną formę interpretowanych przez siebie utworów

Nieludzkiego wysiłku i nieludzkiej woli wymagało przygotowanie w ciągu trzech tygodni 6 wielkich koncertów, z którymi Paderewski udał się na objazd po Stanach Zjednoczonych. Podczas wmielogodzinnych ćwiczeń, już w Ameryce, obolałe palce niejednokrotnie odmawiały posłuszeństwa. Pewnego dnia, podczas koncertu, kiedy Mistrz wziął parę akordów, poczuł w ramieniu ogromny ból. Cierpiał bardzo i mimo zalecenia lekarza nie tylko nie przerwał koncertu, ale nie przerwał też tournée. Opłacił to Paderewski chorobą palca, która stała się zmorą jego życia.

Szkoda, że „Pamiętniki“ Paderewskiego kończą się na wybuchu wojny światowej w 1914 r. Wojna ta, to nowy etap w życiu artysty, który rzuca fortepian i staje się politykiem. Ten najmniej ciekawy w życiu Paderewskiego okres znaczy jego udział w Konferencji Wersalskiej, zakończonej podpisaniem układu pokojowego z Niemcami, w 1919 r., pod którym widnieje jego podpis. Krótki okres premierowania w Polsce, wreszcie długoletni pobyt na dobrowolnej emigracji w Szwajcarii, skąd Paderewski usiłuje przetransplantować do kraju swoje koncepcje polityczne. Podczas II wojny światowej, ponad 80 lat liczący Paderewski opuszcza gościnną ziemię szwajcarską, przez Lizbonę i Londyn udaje się do Stanów Zjednoczonych, gdzie umiera w 1941 r. pozostawiając po sobie wspomnienie jako wielki artysta, płomienny patriota, człowiek wielkiego serca, wychowawca pokoleń pianistów.

A. KŁOS

Są ludzie, po których spuścizna staje się własnością narodu, których nazwiska wchodzą do Panteonu Nieśmiertelnych. Taką postacią niewątpliwie jest Ignacy Jan Paderewski, wielki patriota, jeszcze większy wirtuoz, działacz. Nazwisko jego znane w całym świecie stanowi dumę Polaków.

Dobrze się stało, że Polskie Wydawnictwo Muzyczne wydało pamiętniki Mistrza I.J. Paderewskiego, spisane przez Mary Lawton, pisarkę amerykańską i b. aktorkę, której Paderewski przez kilka tygodni snuł swoje wspomnienia. Z zapisków czynionych „na gorąco“ powstał wolumen, liczący 500 stron. Po przetłumaczeniu na język polski przez Wandę Lisowską i Teresę Mogielnicką, ujrzały one światło dzienne w Polsce. „Pamiętniki“ I.J. Paderewskiego, stanowią pasjonującą lekturę.

Teraz jest szafa z lustrem, maty stolik i dużo innych rzeczy. Ale wtedy było tam jeszcze coś innego. Najpierw niebieska, obok żółta w kratkę, no i ta gruba, czerwona, ze złotymi znaczkami. O tym, że są to litery wiedziałam ja i jeszcze ktoś, z kim często siedziałam przed domem na tej długiej ławce. To była bardzo niebieska ławka, ale zanim żeśmy usiedli, było tam już pełno piasku, bo ona wskakiwała na nią dużo wcześniej i później nie chciała zejść. Zejść stąd – mówiłam – ale ona nie chciała mnie słuchać. Aha – muszę ci przecież powiedzieć, jak to z nią było od samego początku. Wiesz, że za szafą z lustrem jest drewniana ścianka, a między nią a tą kolorową – prawdziwą stoi na podłodze mała miseczka. Otóż stoi tu od czasu, kiedy przeczytałam to ogłoszenie w gazecie. Przeczytaj – powiedziałam wtedy, takie szczeniaczki mogą być ładne. Trzeba tam koniecznie iść. Sen zrobił z jej oczek niewyraźne kulki, a moja dłoń pachniała mlekiem, bo musisz wiedzieć, że ona wte-

dy zupełnie dobrze mieszkała się w mojej ałuni. Tak więc zamieszkała razem z nami dużo wcześniej niż ty i od tamtego czasu stoi w kącie ta mała miseczka. W ogóle wyglądało to wtedy wszystko inaczej. Więc jak już mówiłam, stały: ta niebieska, żółta w kratkę i bardzo dużo innych. Były poukładane i tam, gdzie zrobiłaś pokoić, i tam, gdzie stoi mała blaszana kuchenka. Twoja szafa była wtedy jeszcze kawałkiem deski, a myślę, że

## OCZEKIWANIE

nie istniała również zielona umywalka z żółtą jak kaczeniec miedniczką. Książki były więc poukładane na przystawce – oczywiście stała ona przy tapczanie i dopiero później przeniosłam ją do twojego kącika, a ty na dolnej półce zrobiłaś mieszkanie, a wyżej jest poukładana cała reszta.

Jeszcze w drugim kącie było wtedy pusto. Ty wiesz tylko, że stoi tam teraz twoje łó-

zeczko, ale kiedyś był on zupełnie pusty, a zanim postawiliśmy je tutaj, w tym kącie stało coś innego.

Pamiętam, był wtedy deszcz i kiedy nim wjechałam do pokoju – zapachniało wilgocią.

Najlepiej będzie chyba – powiedziałam – tutaj i tylnymi kółkami dojechałam do samej ściany. W jednej z książek mam jeszcze schowany liść. Teraz jest bury i pachnie papierem, ale kiedy go znalazłam na korytarzowej budce, miał kilka kolorowych plamek, dużo kropel i pachniał nie wiem czemu – cynamonem. Był to bardzo przyjemny wózek. Kiedy wracaliśmy do domu, zabierał ze sobą dużo słońca, w każdym razie pachniał potem tak słonecznie i cykał. Posłuchaj, mówiłam do ciebie, preciki wózka cykają jak świerszcze. Najczęściej jednak byłaś zajęta czerwoną grzechotką zawieszoną na nitce i nie sądzę, żebyś to wtedy rozumiała.

URSZULA BIAŁECKA

# Dramatyczny list księdza do kardynała Wyszyńskiego

**Ks.** Leonard Swiderski liczy dzisiaj 59 lat. Przed rokiem (w styczniu 1961 r.) wystosował do kardynała St. Wyszyńskiego list treści następującej: „W załączeniu pozwałam sobie przesłać dla wiadomości, kopię pisma swojego do Kurii Biskupiej w Kielcach.

Przeciągnięto strunę i struna pękła. Oby to było nauką i ostrzeżeniem na przyszłość!

Jeśli bym kiedykolwiek utracił wiarę czy zachwiał się w swych chrześcijańskich zasadach moralnych — stanie się to jedynie dlatego, że na swoje nieszczęście — zbyt blisko żyłem „filarów Kościoła” i ze zbyt bliska musiałem się im przyglądać. Zwłaszcza niektórym spośród sześciu.

Tak, z małymi wyjątkami, nie zbudował mnie nasz polski Episkopat, a mam już blisko sześćdziesiątkę i 34 lata jestem księdzem.

Nie zbudował mnie pasożytniczy na ogół stosunek Episkopatu naszego do Niwy Pańskiej, prywata, gdzie miast rolą do pracowni i ofiarnej uprawy, Kościół aż nazbyt często staje się żerowiskiem dla karierowiczów.

Nie zbudowało tandanciarnictwo, niedołęstwo i nierobstwo naszych biskupów w duchowym prowadzeniu rzesz. Płytką dewocja zamiast tak u nas pilącego kształtowania sumień i charakterów, stąd też i zastraszająco niski poziom ludzki naszych katolików.

Nie zbudowało bałwochwalstwo, którego biskupi wymagają dla siebie od księży i wiernych, cudaczna pozostałość we wschodniej, jakże jeszcze wschodniej Europie.

Ani satrapia używająca i nadużywająca świętej godności powagi władzy dla celów czysto osobistych, często nieszlachetnych, przy czym obiekt tej satrapii ksiądz, praktycznie pozbawiony jest możliwości sensownego odwołania się do władzy wyższej, ta bowiem z urzędu i bez względu na rację staje po stronie mocniejszego, to znaczy biskupa.

Ani rozbicie i ostre, a jakże gorszące antagonizmy w łonie samego Episkopatu.

Ani też gruby materializm, łapownictwo i świętokupstwo, żeby nie powiedzieć więcej. Ani niemoralność — tak seksualna jak w ogóle — gorszące deptanie Dziesięciorga Bo-

skich Przykazań i jeszcze bardziej gorsząca bezkarność biskupów ze strony wyższych oraz najwyższych władz duchownych.

Ani w końcu praktyczna niewiara, owszem aż nadto wymowne zaprzeczenie wszystkiego, co się tak pompatycznie reprezentuje i głosi.

Oto dlaczegom dziś stanął wobec konieczności wyboru: albo Hierarchia albo Chrystus. Bo jeśli ci ludzie naprawdę reprezentują Chrystusa, to Chrystusa trzeba odrzucić. Ale jeśli go nie reprezentują, to odrzucić ich trzeba jako parodię i bluźniercze przedstawicielstwo Boskiego Nauczyciela Ewangelii.

I oto, czemu do końca dni swoich nie chcę mieć już nic wspólnego z Hierarchią”.

\*

Po 34 latach kapłaństwa ks. Leonard Swiderski napisał przytoczony list do najwyższego hierarchy rzymskokatolickiego w Polsce. List-akt oskarżenia. List-świadectwo wielkiej jego odwagi cywilnej, odwagi chrześcijańskiej, ludzkiej. Jest to protest przeciw poniewieraniu na co dzień ideałów Chrystusowych przez tych rzymskokatolickich purpuratów, którzy mieniają się sługami Chrystusa, a w rzeczywistości są zaprzańcami Jego Nauki.

Oderwijmy się od bezpośrednich odczuć, jakie towarzyszą dramatycznej deklaracji ks. dr Leonarda Świdarskiego. Notujemy z obowiązku dziennikarskiego Jego oświadczenie. Nie jest to zdaniem naszym oświadczenie malkontenta, człowieka kierującego się impulsami. Ks. dr Leonard Świdarski należał do grona świątłych rzymskokatolickich kapłanów.

Urodzony w 1903 r., wstąpił do seminarium duchownego w Płocku. Studiował w Paryżu, gdzie otrzymał święcenia kapłańskie, po czym odbył studia w Gregorianum w Rzymie, gdzie otrzymał doktorat Św. Teologii. Przez 10 lat był wychowawcą kleryków w seminarium rzymskokatolickim w Płocku, potem kanclerzem kurii biskupiej, skąd dobrowolnie przeniósł się na parafię. Wreszcie po wielu, wielu latach zdecydował się zerwać z rzymskokatolicką hierarchią kościelną.

Na pewno nie był to krok łatwy.

Momentem decydującym w przełomie wewnętrznym ks. dr L. Świdarskiego była jego praca w kieleckiej diecezji, której biskupem-ordynariuszem był ks. Czesław Kaczmarek.

I jak na tym wyszedł ks. dr Świdarski — który zdecydował dzielić losy swego przyjaciela, podniesionego do rangi biskupa, gdzie go spotkał decydujący cios.

On, Czesław (Kaczmarek), taki rozsądny taki naturalny, taki prosty w Płocku, na moich oczach — pisze ks. Świdarski — w ciągu kilku dni zaledwie, rządząc diecezją kielecką zaczął całkowicie się zmieniać. Biskupstwo (a może woda sodowa — jak to się powszechnie mówi — przyp. mój) zbyt silnie uderzyło mu do głowy. Pojawił się zanik samokrytyki i hamulców, a na koniec nieuniknione samouwielbienie.

Mocny i bogaty wewnętrznie człowiek za jakiego miałem Kaczmarka w Płocku, rozczarował mnie. Rozczarowanie było bolesniejsze, zawód tym bardziej gorzki, im pożej się ludziłem, im piękniej spodziewałem... Wpadłem w deszczu pod rynną... A z intrygantami — trzeba by samemu być intrygantem... Odszedłem z kurii kieleckiej.

...Los kazał mi — pisze w swoich wspomnieniach dalej ks. dr L. Świdarski — patrzeć z bliska, bardzo z bliska na filary Kościoła (rzymskokatolickiego).

Kaczmarek jest jednym z nich. Wcale nie najważniejszym ani też najciekawszym...

...takich biskupów można by mnożyć.

Dziś jasno i dobrze wiem, że — jak na Soborze w Konstancy lat temu pół tysiąca, wołał wielki uczony i święty mąż, kanclerz paryskiego uniwersytetu, błogosławiony Jerzy Gerson:

„Istnieją dwa kościoły: jeden, który się składa ze wszystkich Chrześcijan i ma za Głowę Jezusa Chrystusa, inny, który mówi tylko o obszarach, pieniądzach, suwerenności i hierarchii i zajmuje się sprawami tego świata”.

Ze wszystkiego — wtrąca ks. Świdarski — najgorszym jest, że w owym kościele hierarchów nie ma miejsca dla... Człowieka...

(opracował A. Kl.)

## Z WEDRÓWEK PO KRAJU

Wielebnemu Ks. mgr Tadeuszowi Gorzowski, Redaktorowi Naczelnemu „Rozdiny” — poświęcam

Dobrze czasem podumać o dziejów kotycki,  
Zawędrować do puszczy, gdzie pasły się tury.  
Jeśli jednak ktoś będzie w Górach Świętokrzyskich,  
Niech pamięta, że są to właśnie Błyszczogóry.

A słynna Łysa Góra ze swoim jasnowiązem —  
To sławna Błyszczogóra, która w słońcu błyszczy.  
Bo co kiedyś jaśniało pięknem w polskiej mowie,  
Wszystko to kler germański wyszydził i zniszczył.

Na przykład, wiedźma, która na miotle brzozonej  
Podróżuje na „Łysą” — to babka wiedząca —  
Mająca wielką wiedzę o państwie ziołowym —  
O działaniu na kwiaty Księżycy i Słońca.

Więc nie straszcie nią dzieci. Bądźcie w wiedzy celni,  
Gdy ujrzyte tę wiedźmę na Księżycu pełni,  
Jak na szczyt Błyszczogóry będzie szła po ziola,  
Lecz wędrujcie z nią razem do czarownic kola.

Te będą opowiadać o czarach tej ziemi,  
O kopalniach krzemienia sprzed przeszło stu wieków!  
Słuchajcie więc legendy: tam duch wiedzy drzemie.  
Więc obudź go współczesny uczony człowieku.

LECH MADOMIRSKI

## GENERAŁ ST. TACZAK

2 marca 1960 r. zmarł dowódca Powstania Wielkopolskiego, gen. brygady Stanisław Taczak. Właśnie mija rocznica Jego śmierci. Sztab dowodzony przez Taczaka mieścił się w hotelu „Zacisze” w Poznaniu. Po utworzeniu regularnych oddziałów wojskowych, w styczniu 1919 Taczak przekazał dowództwo gen. Dowbór-Muśnickiemu. I wtedy utworzyły się 4 fronty — północny, którym dowodził płk. Grudzielski, zachodni dowodzony przez płk. Zenkterera, leszczyński dowodzony przez płk. Śliwińskiego i południowy pod dowództwem Wawrzyniaka.

**CHCESZ  
PIĆ**



**TO  
PIJ**

**PIJANSTWO** – tragedia rodzin, przykry i szkodliwy nałóg. Przez dziesiątki lat na polskiej wsi nie było rozrywek. Ludzie szli do kościoła, a potem do karczmy. Pili. Z radości, z rozpacz, dla animuszu i zapomnienia. Pijaństwo prowadziło rodziny do ruiny. Osłabiało wolę pijącego, zniechęcało moralnie i

wyzwalało najniższe instynkty, prowadziło do zwyrodnienia, nieobyczajności i nieuporządkowanego życia. Alkohol powodował utratę hamulców etycznych i moralnych. Nawet po klasztorach powstawały browary. Mnisi stali się symbolem opilstwa, ciemnoty i nieuctwa i jako tacy weszli do literatury i malarstwa.

## **JAK TO DAWNIEJ**

Ale przecież te czasy, kiedy ludzie pili, należą do przeszłości. My jesteśmy rozsądni. My nie pijemy. Ostatni z pijących przestał pić w ubiegłym roku. I pomyśleć – jeszcze tak niedawno ludzie pili. Robili z siebie zwierzątka. Jak to dobrze, że nie ma już pijaków.



**Ż  
Y  
L  
I**

## **LUDZIE POŻAŁOWANIA GODNI**



# Chrystus frasobliwy

Chyba Tobie ktoś smutku  
Dorzucił więcej  
Kwiatem zwiędłym, starganą  
Struną w piosence.

Tłum mija Cię — obojętny.  
Pyszny, wzgardliwy.  
A Ty go błogosławisz  
Przebaczasz winy.

Chryście, pozornie daleki —  
A jednak bliski  
A każdym cierpieniu pomocny  
W smutku — pociechą wszystkich

Tylko w niemej pokorze  
Dotknąć swą dłonią  
Run Przenajświętszych, które  
Krwią w sercu płoną.

JÓZEF BARANOWSKI



## LEKARZ RADZI

### DZIECKO BOLA USZY

Odmienne, niż u starszych, warunki anatomicznej budowy ucha niemowlęcia, predysponują je do częstych stanów zapalnych ucha środkowego. Banalny i niegroźny dla dorosłych i dla dzieci starszych, katar nosa, może być dla niemowląt poważnym schorzeniem, powikłanym przez zapalenie uszu. Pierwszym objawem choroby jest niepokój dziecka. Dziecko grymasi, płacze, jest niespo-

kojne, zasypia na krótko i budzi się z krzykiem, nie chce jeść, trze główką o poduszkę. Często do tych objawów dołącza się podniesiona temperatura, czasami zaburzenia przewodzenia pokarmowego w postaci biegunki.

Pamiętać trzeba, że zapalenie uszu u niemowlęcia jest zawsze poważnym schorzeniem i pomoc lekarza jest nieodzowna.

Wszelkie stosowanie „domowych środków”, jak przepłukiwanie uszu, wkładanie do ucha waty z olejkami kamforowym itp. nie tylko, że samo nie pomoże, ale dając chwilową ulgę dziecku, odracza radykalną pomoc lekarską i tym samym, może być szkodliwe.

Jeśli nie ma możliwości uzyskania szybko porady, dla zmniejszenia bólu, można do czasu przybycia lekarza, zrobić rozgrzewający kompres. Wykonujemy go tak: kilkakrotnie złożony kawałek gazy zmoczony w ciepłej

wodzie i dobrze wycisnięty, skrapiamy lekko spirytusem, lub 45% wódką (nie denaturatem!) i kładziemy na małżowinę ucha, na niego odpowiedniej wielkości ceratkę, lub kawałek papieru pergaminowego, na to dość grubą warstwę waty i wszystko, bandażem elastycznym, lub miękkim, wełnianym szalikiem, umocowujemy na głowie dziecka.

Do przybycia lekarza nie należy podawać dziecku, jeśli nie chce jeść, normalnych posiłków, a jedynie lekko, słabo osłodzoną herbatę. Jeżeli dziecko gorączkuje, możemy rozpuścić w łyżeczce herbaty 1 tabletkę Pyramidonu 0,1 i dać wypić dziecku.

Dalsze leczenie musi być powierzone lekarzowi, który posiada obecnie duży arsenał środków, dających gwarancję szybkiego wyleczenia dziecka.

dr A. M.

Kodeks Prawa Kościoła Polskokatolickiego w następujący sposób mówi o Kościele Polskokatolickim (Kanon 3-6):

„Kościół Polskokatolicki jest **KOŚCIOŁEM CHRZESCIJANSKIM**, ponieważ jako organizacja religijna posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego, a mianowicie:

1. Cel oraz środki zmierzające do jego osiągnięcia są natury nadprzyrodzonej i oparte całkowicie na wierze w naukę Chrystusa.

2. Jest zgromadzeniem wiernych, duchownych i świeckich:

a) kierujących się w życiu ustalonymi przez Chrystusa normami etycznymi;

b) korzystających z tych samych środków Łaski Nadprzyrodzonej. Kościół Polskokatolicki jest **KOŚCIOŁEM KATOLICKIM**, ponieważ jest żywą komórką Kościoła założonego przez Jezusa Chrystusa dla wszystkich narodów ziemi, uznających Jego Boską naukę i kierujących się w życiu nakazami z nauki tej wypływającymi. Innymi słowy:

a) katolickie są zasady Wiary,

b) katolickie są środki Łaski Nadprzyrodzonej, czyli Sakramenty

c) katolicka jest zwierzchność duchowna, będąca Apostolską w nieprzerwanej linii sukcesyjnej.

Kościół Polskokatolicki jest **KOŚCIOŁEM LUDZI WIERZĄCYCH NARODOWOŚCI POLSKIEJ**, ponieważ:

a) przeznaczony jest do rozciągania opieki religijnej w pierwszym rzędzie nad wiernymi Kościoła Katolickiego narodowości polskiej;

b) żywo obchodzą go potrzeby duchowe i materialne narodu polskiego;

c) polski jest język liturgiczny Kościoła (ponieważ taka była praktyka Kościoła w pierwszych wiekach, że posługiwał się w swej liturgii językami narodowymi, zrozumiałymi dla wszystkich mieszkańców danego kraju).

Kościół Polskokatolicki wyznaje naukę Jezusa Chrystusa zawartą w Piśmie św. i Tradycji oraz w orzeczeniach i uchwałach Soborów powszechnych aż do Trydenckiego włącznie.

Jak z powyższego wynika Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Jezusa Chrystusa, wyznaje zasady Ewangelii Chrystusowej, przyjmuje wszystkie istotne dogmaty, posiada ważne konsekrowanych, czyli mających nieprzerwaną i niewątpliwą sukcesję apostołską biskupów i ważne wyświęconych kapłanów, a co za tym idzie, szafuje Sakramenty święte i oddaje kult Bogu przez ofiarę Mszy św.

Kościół Polskokatolicki – tak samo jak Kościół rzymskokatolicki – czci Najświętszą Maryję Pannę i świętych Pańskich, odrzuca jedynie przesadny kult relikwii i naukę o odpustach.

Pośród dogmatów, które obowiązują w Kościele rzymskokatolickim tylko jednego nie przyjmuje Kościół Polskokatolicki, mianowicie dogmatu o nieomyślności papieża oraz prymatu jurysdykcyjnego biskupów rzymskich, ponieważ Jezus Chrystus w związku z akcją nauczania do wszystkich Apostołów, a nie tylko do św. Piotra, powiedział: „Jestem z Wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mat. 28, 20), a więc urząd nauczycielski powierzony został przez Jezusa Chrystusa całemu kolegium biskupów, którzy są następcami Apostołów.

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem przyszłości. Nadejdzie czas, gdy wierzący Polacy zrozumieją, że religii nie trzeba importować z zagranicy. Bóg jest na każdym miejscu i rozumie modlitwę zanoszoną w każdym języku, także w języku polskim, owszem Polakowi dogodniej i łatwiej jest modlić się w języku Mickiewicza, Asnyka i Sienkiewicza, niż w języku Horacego i Cyserona. Zresztą i św. Paweł Apostoł mówi, że woli pięć słów powiedzieć w kościele w języku zrozumiałym, niż dziesięć tysięcy słów w języku niezrozumiałym (1 Kor. 24, 19).

Nade wszystko zaś pamiętać należy o jednym: Jezus Chrystus nie monopolizował ani swej nauki, ani swego Kościoła, treścią Jego życia i działalności było pragnienie, aby jak największą liczbę ludzi zbawiło swe dusze. W tej myśli działali również Apostołowie zakładając poszczególne kościoły narodowe, stanowiące w sumie jeden Kościół Powszechny – Kościół Jezusa Chrystusa.

## PORADY PRAWNE

Pan Stefan Kazimierzczak z Ozorkowa, k/Lodzi prosi o poradę prawną do wydarzenia, które postawiło go w kolizji z prawem karnym.

Pan Stefan Kazimierzczak od 1956 r. pełnił obowiązki st inspektora w Wydziale Kwaterunkowym PMRN w Ozorkowie. W 1957 r. przypadło mu z urzędu usunąć p. J. L. z mieszkania, które zajęła bezprawnie. W dwa tygodnie później powtórzyła się ta sama historia z p. J. L., która tym razem zajęła służbowe mieszkanie również bezprawnie. Po nieudanych próbach bezprawnego postępowania p. J. L. złożyła wniosek do PMRN o przydział mieszkania. W wyniku rozeznania dokonanego przez czynnik społeczny stwierdzono, że p. J. L. ma pięknie urządzone 2-izbowe mieszkanie pod Łodzią. W związku z tym Wydział Kwaterunkowy odmówił jej przydziału mieszkania w Ozorkowie. Pani J. L. nie mogła jednak mieszkać w swoim 2-izbowym mieszkaniu pod Łodzią z powodu niemoralnego prowadzenia i dyscyplinarnego zwolnienia z pracy za różne wykroczenia służbowe. Ponieważ p. J. L. rozumowała, że niepowodzenie w otrzymaniu przydziału mieszkania w Ozorkowie zawdzięcza p. Stefanowi – urządziła jemu z tego powodu awanturę. Natomiast p. Stefan chcąc udowodnić dobrą wolę poczynił starania w Radzie Zakładowej O.Z.P.W. w Ozorkowie o przydział służbowego mieszkania dla p. J. L. Rada Zakładowa odmówiła, ponieważ w międzyczasie p. J. L. otrzymała wypowiedzenie umowy o pracę ze skutkiem natychmiastowym. Za demoralizację pracowników. W międzyczasie p. Stefan poszedł na urlop wypoczynkowy i tę okoliczność wykorzystowała p. J. L. składając odwołanie od decyzji P.MRN. Odwołanie wypadło na korzyść p. J. L., która otrzymała 1 izbę co prawda kosztem pewnej rodziny. Pani J. L. nie była zadowolona z tego mieszkania i próbowała jeszcze zająć bezprawnie lokal przeznaczony dla lekarza, po przeprowadzce Wydziału Zdrowia. Usiło-

wania jej spełży na niczym. Od tej chwili zaczyna się początek dramatu p. Stefana Kazimierzczaka.

Pani J. L. postanowiła kupić obraz stanowiący własność p. Stefana i przyszła pewnego dnia do jego mieszkania celem dokonania transakcji. Dzięki podstępowi dokonanej przez p. J. L. obraz został zakupiony pod nieobecność p. Stefana za cenę 250 zł aczkolwiek p. Stefan żądał zł 500. W konsekwencji tej transakcji p. J. L. oskarżyła p. Stefana o wzięcie łapówki za starania poczynione w Wydziale Kwaterunkowym o przydział dla niej mieszkania. Sprawa dojrzała do rozpatrzenia przed sądem karnym i w czasie postępowania dowodowego, kwota stanowiąca przedmiot zarzutu wzięcia łapówki urosła do 3000 tys. zł. W rezultacie p. Stefan został wyrokiem Sądu Powiatowego skazany na 2 lata pozbawienia wolności.

Drogi Panie Stefanie. Zanim Redakcja udzieli Panu porady prawnej musimy, słuszne skądinąd, rozgoryczenie Pana w stosunku do wyroku Sądu Powiatowego rozproszyć i pewne sprawy wyjaśnić. Sąd orzeka na podstawie dowodów z dokumentu, dowodów ze świadków oraz na podstawie obiektywnych sytuacji, których przykładowo nie sposób na tym miejscu przedstawić. Sąd stara się być obiektywnym. Oskarżonemu te sprawy przedstawiają się w innym świetle i dlatego niezajomość techniki przeprowadzania rozprawy w świetle obowiązujących przepisów wydaje się, zupełnie bezpodstawne dla oskarżonych, że Sąd nie dołożył starań, ażeby prawda obiektywna była na rozprawie wyjawiona.

Sąd rozpatrując sprawę patrzy na oskarżonego i świadków, nie na podstawie przypuszczeń subiektywnych, że np. pan Stefan naprawdę nie miał intencji wzięcia łapówki, lecz na podstawie dowodów. A dowody, niestety, przemawiały za faktem, że p. Stefan mógł wziąć pewną kwotę, wyższą od rzeczywistej wartości obrazu, ponieważ zeznania świadków, choć różniące się co do wysokości kwoty, były zgodne co do faktu, że p. Stefan pieniądze przyjął od p. J. L. I dla Sądu w danym momencie już było rzeczą drugorzędną czy p. Stefan otrzymał 2 czy 3.000 zł. Wysokość kwoty wpływa tylko na wyso-

kość kary, natomiast stwierdzenie faktu wzięcia pieniędzy uzasadnia skazanie z art. 290 kodeksu karnego.

Poruszona przez Pana sprawa przysięgi kościelnej jest nieaktualna. Człowiek pozbawiony etyki, mający sumienie nieczyste, nie wstrzyma się przed kłamstwem nawet w obliczu Krzyża św. W myśl przepisu art. 98 Kodeksu Postępowania Karnego, sąd na rozprawie głównej odbiera od świadków przyrzeczenie według ustalonej roty, że będą mówili prawdę. Sąd ostrzega, że za fałszywe zeznania przewidziana jest w kodeksie karnym surowa kara. Strony jednak mogą za zgodą sądu zwolnić świadków od obowiązku składania przyrzeczenia.

W wypadku opisanym przez Pana, znamy przebieg sprawy w jednostronnej relacji. Ufamy, że Pan opisuje przebieg wydarzeń zgodnie z prawdą, lecz zdajemy sobie sprawę obiektywnie, że prawda leży pośrodku. Zdaniem naszym, błędu popełnionego przez Pana już nie da się naprawić, ponieważ sprawa przeszła przez Sąd Wojewódzki i wyrok jest ostateczny w instancyjnym trybie postępowania przed sądem państwowym w myśl przepisów Kod. Post. Karnego.

W konkretnych przypadkach można poczynić starania w Prokuraturze Generalnej o wniesienie rewizji nadzwyczajnej, ale jest to rzecz bardzo trudna i w przypadku dotyczącym pańskiej sprawy, praktycznie niewykonalna.

Konkretyzując naszą odpowiedź prawną stwierdzamy z przykrością: karę trzeba odcierpieć. Po upływie czasu, pilną i przykłądną pracą odzyska Pan taką opinię u tej dobrej części społeczeństwa, jaką Pan cieszył się poprzednio. Nie można tracić nadziei. Czas jest najlepszym lekarzem i wszystkie rany zadane przez życie, wyleczy po upływie właściwego czasu. Jedna jest tylko sprawa ważna, że błędy popełnione uczą nas jak należy postępować i tej nauki praktycznej, jak życie dowodzi, nigdy nie jest za dużo. Tylko cena nauki jest zbyt wysoka. Kosztuje nas nie tylko utratę dobrej opinii, ale i pozbawienie wolności na określony przebieg czasu.

Mgr J. A. MIŁASZEWICZ

# ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

**Pan Józef Zieliński – Poniatowa.** Uważa Pan, że klerycy, za którymi „zamknęły się drzwi domu rodzicielskiego” nie będą dobrymi kapłanami. Każdy ma prawo uważać jak mu się podoba. My, ponieważ Pan nas zapytuje, wyjaśniamy, że wielu świętych porzucało dom rodzinny, aby poświęcić się Bogu. Nawet Stanisław Kostka, o którym tak głośno w Polsce. Zniekształca Pan i przystosowuje cytaty z Pisma św., aby uzasadnić swoją rację. Nie tędy droga. Ponieważ napisał Pan w swoim liście, że nie ma zamiaru nam ubliżać, a pragnie się upewnić i podyskutować, ale z drugiej strony pisze „wiem co was dzieli z prawdziwym Rzymskim Kościołem... wiem z jakich „księży” składa się grono Polskiego Kościoła” trudno pogodzić jedno z drugim. O jedności chrześcijan pisaliśmy i pisać będziemy. Radzi jesteśmy, że Pan do nas napisał, nie mamy o to pretensji, że uznaje Pan Kościół rzymskokatolicki jako prawdziwy, ale jako gorący apologeta powinien Pan przyjąć uwagę, że Chrystus pisze się przez Ch, nie zaś przez H, a księży przez z z kropką. Inne błędy wybaczymy. Wyjaśnia Pan, że ukończył 7 klas. Od człowieka z 7 oddziałami więcej się wymaga, panie Józefie. Nie był Pan pewny czy otrzyma odpowiedź na swój list. Ależ oczywiście. My wszystkim odpowiadamy. Nawet i tym, którzy bardzo na nas „psioczą”. Pan to uczynił jeszcze z wielkim umiarem.

**Pan Jan Cieślak, Rossoszyca pow. Sieradz.** – List Pański otrzymaliśmy. Porusza Pan w nim zdzierstwo księży rzymskokatolickich. Na pewno wyznaczanie wiernym kwot za usługi religijne jest czynem ubliżającym kapłanowi.

W sprawie pogrzebu polskokatolickiego rozmawiałem z ks. prob. Elerowskim z Łodzi (Limanowskiego 60), proszę do Niego zwrócić się w powyższej sprawie.

Do przepowiedni i prorocत्व trzeba bardzo ostrożnie podchodzić. Wielu ludzi usiłuje zarobić na przepowiedniach.

Sobór, który będzie się odbywał będzie soborem Kościoła rzymskokatolickiego. Inne wyznania będą uczestniczyły na soborze w charakterze obserwatorów. O tym jak długo będzie się on odbywał nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć.

Pyta Pan także jak odbywa się losowanie nagród krzyżówkowych. Spośród listów, które wpływają do Redakcji, komisyjnie zostają wyłonieni zwycięzcy. Ciągnięcie odbywa się w obecności kilku osób. Serdecznie pozdrawiamy.

**Pani Janina S.** W sprawie przyjęcia do Zgromadzenia Sióstr Polskich Franciszkanek

proszę zwrócić się do dyrektora zgromadzenia ks. K. Grabianki (Kraków, Friedleina 8). Pozdrawiamy.

**Pan Józef Ziółkowski, Rzeszów ul. Bohaterów Westerplatte 9/38.** Za listy bardzo dziękujemy. Pańskie pouczenia skierowane do alumnów są ciekawe. Fragment listu zamieściliśmy w jednym z numerów „Rodziny”. Ze względu na brak miejsca nie możemy w całości publikować następnych listów. Łączymy pozdrowienia.

**Pan Stanisław Sławicki, Miłomłyn.** List Pański przekazaliśmy do Sądu Kościelnego. Pyta Pan między innymi o Spowiedź. W Kościele Polskokatolickim obowiązują dwie formy Spowiedzi św. – uszna i publiczna. Do Komunii św. należy przystępować po odbyciu Spowiedzi św. Pozdrawiamy.

**Pani podpisująca się Dr Docent Halina z Gniezna.** Nie gniewamy się ani za to, że pisać list zrobiła Pani dziesiątki błędów, ale niegrzecznie to Pani Dr Docencie, że ton, w jakim Pani pisze jest ostry, arogancki. Ze się Pani za nas modli, nie zaszkodzi. Modlitwa nikomu nie zaszkodziła. Zawsze pomagała. My także wspominamy przy wieczornym pacierzu słowami św. Szczepana: „Panie, nie policz im tego za grzech”.

**Pani Irena Kowalska p-ta Grębocin pow. Toruń.** Za miły list bardzo dziękujemy. Także dziękujemy za życzenia. Nazywa Pani siebie kropelką w morzu, o której pamiętało poprzednie Kolegium Redakcyjne z redaktorem naczelnym. Droga Pani Irenko, i my o Pani nie zapominamy. Proszę pisać, pytać, odpowiadać. Serdecznie, b. serdecznie pozdrawiamy.

**Pani Ewa z Chelмна.** List otrzymaliśmy. Jesteśmy radzi, że Pani tak konsekwentnie rozumuje. List Pani, mimo iż Pani usprawiedliwia się, że do polskich szkół nie uczęszczała, jest ciekawy i doprawdy dość poprawny. To nie komplement, proszę nam wierzyć. Cieszymy się, że Pani czyta „Rodzinę” i innym poleca. Zyczymy błogosławieństwa Boga.

**Panu Andrzejowi Niemojewskiemu** wyjaśniamy, że symbole czterech ewangelistów mają swoje uzasadnienie. Pisaliśmy o tym w „Rodzinie” na rozpoczęcie roku kościelnego (adwentu). Proszę przeczytać. Pozdrawiamy.

**Pelagia Dłotzag – Poznań,** Niekonsekwencja za niekonsekwencją. Ks. dr Działuk jakoby miał opowiadać, że podczas spowiedzi ks. bp Hodur się nawrócił. Czy Pani nie wiadomo o tajemnicy spowiedzi i że nie tylko ks. Działuk, ale każdy jeden kapłan jest obowiązany do zachowania tajemnicy spowiedzi. A może Pani uważa, że jest

inaczej. Być może zna Pani księży, którzy inaczej postępują. Pani widocznie więcej wie, niż ksiądz proboszcz, ksiądz wikary. Najlepsza rada to nie bawić się w plotki – „jedna pani, drugiej pani”, „proszę pani, mnie mówiła jedna pani, która od innej pani się dowiedziała”... Najlepiej zająć się wychowaniem dzieci, wnuków, gospodarstwem i przyrządzaniem zupy jarzynowej. Rozmówki między duchownymi różnych wyznań niech Pani księżom zostawi. Radzimy zamówić modły o dar rozstrojności. Ze Pani za nas się modli wdzięczni jesteśmy. Byle tylko te modlitwy były szczere i z serca płynące. Za pośrednictwem Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu (Export and Import Enterprise) „Ruch” otrzymaliśmy list z Cleveland od p. Zofii Biskup, w którym słusznie oburza się na p. Pelagie. P. Zofia Biskup boje, że są jeszcze tak naiwni ludzie. Polonia na emigracji jest oburzona, że Pani Dłotzag może rzucać takie oszczerstwa na Ks. Bpa Hodura.

Gdybyśmy P. Pelagie Dłotzag uważali za poważną osobę, winniśmy żądać satysfakcji, za podrywanie autorytetu Ks. Bp. Hodurowi.

Wstyd p. Dłotzag, że Pani posadza księży rzymskokatolickich o to, że ujawniają tajemnice spowiedzi. A może Pani znów w zaufaniu powiedział zacytować ksiądz proboszcz, albo zacna księża gospodyni?

## Z LISTÓW DO REDAKCJI

Szanowna Redakcjo!

Czytając „Rodzinę” natrafiłem na końcu numeru opowiadanie „Budowa organów”. Autor J.A.M. opisuje mistrza niemieckiego baroku organowego Silborniana. Moim zdaniem nie powinniśmy się uciekać aż do obcych mistrzów. U nas w Polsce na Pomorzu chociaż w epoce spóźnionego polskiego baroku jest mistrz nad mistrze, Warmianin Jan Wulf. Jemu jako Polakowi „Rodzina” powinna poświęcić trochę tuszu, Jan Wulf pochodził z Warmii, po „naukach u ojca organisty” przybywa do Gdańska, aby zbudować instrument, który przyćmił swym dźwiękiem i wielkością wszystkie organy na dłuższy czas. Jest to instrument posiadający 101 rejestrów i 6700 piszczałek. Ślusznie twierdzi autor J.A.M., że odbiorcy muzyki organowej przeżyją ją nie lada emocje duchowe. Zakonnicy chcąc zrobić przyjemność Michałowi (Janowi Wulfowi) zagrali podczas Chwały na organach, które już kończył, Michał miał się obejrzeć, odwrócić od ołtarza, zobaczyć swoje dzieło i umrzeć.

JAN JAROSZ (Gdańsk)

## Anekdoty

Wielki pisarz rosyjski, Lew Tolstoj, z nie dozwoleniem odnosił się do lekarzy. Pewnego razu zapytano go, dlaczego odmawia przyjęcia lekarza, mającego ustalić rodzaj jego przewlekłej choroby. Na to Tolstoj odpowiedział:  
„Bo chcę umrzeć naturalną śmiercią”.

Jeden z przyjaciół Twaina namiętnie grywał w golfa. Kiedyś zaprosił on pisarza na plac gry i popisywał się przed nim swoją zręcznością. Ale w pewnej chwili zamiast w piłkę – trafił kijkiem w ziemię. Grudki ziemi padły na twarz pisarza.

Kiedy przyjaciele opuszczali plac, golfista spytał Twaina:

– No i jak ci się podobał nasz plac golfowy?  
– Wspaniały – odparł pisarz. – Tak smacznej ziemi jeszcze nigdy nie miałem w ustach.

Peeta niemiecki, Fryderyk Schiller, uczył się w młodości gry na harfie. Kiedyś pewien jegomość powiedział do niego:

– Gra pan jak Dawid, tylko nie tak pięknie.  
– A pan – odpowiedział poeta – mówię jak Salomon, tylko nie tak mądrze.

W towarzystwie Tristana Bernarda narzekal ktoś na ból głowy.

– Ja – zwierza się jeden z obecnych – ilekroć dostaję bólu głowy, ratuję się geometrią. Staram się rozwiązać jakies zadanie...

– Ze mną było inaczej – odzywa się Tristan Bernard. – Ilekroć kazaano mi rozwiązywać zawiśle zadanie, ratowałem się bólem głowy.

## LUTY – MARZEC

N	25	Sześćdziesiątnica (Mięsoпустna)
		św. Wiktora, św. Cezarego
P	26	Święto powstania PNKK, św. Wiktora, św. Nestora
W	27	św. Gabriela, św. Aleksandra
Ś	28	św. Makarego, św. Teofila
C	1	św. Albina
P	2	św. Heleny, św. Pawła
S	3	św. Kunegundy, św. Tycjana

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalne – zł 26 półroczne – zł 52, rocznie – zł 101. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19.70 DM, 23.40 NF 1.13,6 Ł; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10,5 ŁA i 20,4 LE.

## PÓLMETEK

Na zbiegu stycznia i lutego przypada połowa roku szkolnego i roku akademickiego. W wyższych uczelniach do połowy lutego stanie przed profesorami 153 tysięcy młodzieży akademickiej, studiującej w 71 wyższych zakładach naukowych. Egzaminu te — to sprawdzian pracy i umiejętności. Przy każdym egzaminie odpada pewien procent zdających. Największe odpady notowane są na pierwszym roku studiów. Ilość egzaminów z wynikiem — „niedostatecznym” w latach minionych, była bardzo wysoka. Uzasadniono to pojęciem — „odsiewu naturalnego”, będącego wynikiem koniecznej selekcji.

Z tą selekcją to trochę nie jest tak, jak głoszą profesorowie.

Przyjęciu na wyższą uczelnię towarzyszy szereg eliminacyjnych filtrów. Pierwszy to egzamin dojrzałości, przy którym np. w ub. roku odpadło, jeszcze w szkolnych przedbiegach około 20% abiturientów. Drugim sitem, o bardzo zacieśnionych oczkach, jest konkursowy egzamin na wyższą uczelnię, gdzie szanse

zdana, nawet jeśli są dość poważne — to szanse przyjęcia na studia wyrażają się w stosunku 1 : 3 na niekorzyść zdającego. Ilość miejsc na wyższych uczelniach jest wielokrotnie mniejsza od ilości zgłoszeń. A przyjęcia odbywają się, z góry powziętym założeniem, że przy najbliższej selekcji egzaminacyjnej, nastąpi mechaniczne wyrównanie, w sensie utrzymania się przy studiach tych najlepszych i dobrych, a wyeliminowanie słabszych.

Może ktoś powiedzieć, że jest to słuszną metodą postępowania w warunkach, kiedy mury naszych uczelni przeladowane są nadmierną ilością młodzieży akademickiej.

Osobiście, nie podzielam tego poglądu. Jestem gorącym zwolennikiem dania szansy młodemu studentowi, szansy utrzymania się na wyższej uczelni i odbywania studiów. Rok pierwszy nauki na wyższej uczelni stanowi sam przez się wielki przełom, większy jak przejście z systemu nauczania w szkole powszechnej do nauki w liceum.

Obserwujemy od lat zjawisko, którego istnienie upoważnia nas do wyciągnięcia wniosków generalnych. Zjawiskiem tym jest na ogół słaby wynik w pierwszym półroczu w liceach i w pierwszym półroczu studiów akademickich. Dwa różne tereny — dwa jednakowe zjawiska. U ich podstaw jest jedna wspólna przyczyna, wynikająca z konieczności prze-

stawienia się na inne formy nauki i inne formy odbierania podawanego przedmiotu. Dla młodzieży, która nie jest wdrożona do gimnastyki myślowej, obowiązującej w liceach a następnie w szkołach akademickich, tego rodzaju przeskok połączony jest z koniecznością całkowitego przedstawienia się myślowego. Powoduje to różne zahamowania, stosunkowo łatwe do pokonania i przewyciężenia w warunkach wnikliwej analizy wartości każdej nauczanej jednostki. Nie wolno podchodzić ani do dzieci, ani do młodzieży studiującej na wyższych uczelniach — mechanicznie, z góry założonym procentem tych, którzy muszą „przewalić” egzaminu. Taki system stwarza nieprawidłowość oceny pracy włożonej przez poszczególnych studentów, wywołuje u akademików poczucie krzywdy i niesprawiedliwości, działa wypaczająco na młode umysły.

Zostawmy na razie na boku zagadnienie słabych wyników egzaminów na wyższych uczelniach. Są one w pewnym stopniu wynikiem niedostatecznej pracy młodzieży studiującej. A zastanawiające są wyniki półroczna w liceach. Pisaliśmy już o tym na łamach „Rodziny”. Przyjmujemy wszystkie argumenty: że młodzież jest rozwydrzona, że chętniej tańczy niż się uczy, że ze strony rodziców jest niedostateczny nadzór nad dziećmi. To są argumenty tzw. „ciała pedagogicznego”. A mnie się wydaje, że mamy tutaj do czynienia z pró-

bą bicia się w ... cudze piersi. Mam wrażenie, i jestem przekonany, że w poglądzie tym nie jestem odosobniony, iż w naszym szkolnictwie w szkołach podstawowych i średnich istnieje poważny odsetek kadr słabo kwalifikowanych pod każdym względem, a przede wszystkim w zakresie umiejętności nauczania. I tutaj, w moim przekonaniu jestem bliski prawdy. Jacy nauczyciele — taka młodzież. Każdy niepełnokwalifikowany nauczyciel jest producentem niepełnokwalifikowanych uczniów, których później życie bije nie za ich winy. Zresztą ci sami nauczyciele sami są właśnie ofiarami warunków, w jakich żyli, wychowali i przygotowali do pracy pedagogicznej. Przeciętą wieku zatrudnionych w szkolnictwie — to ludzie mający 40 lat życia. A więc dochodzili oni do pełni kwalifikacji w okresie II wojny światowej lub zaraz po jej zakończeniu. Zaciążyły na ich kwalifikacjach warunki szkolenia i życia okupacyjnego. I ten stan rzeczy rzutuje na wyniki nauczania w tym samym stosunku, w jakim istnieją niepełnowartościowe kadry nauczycielskie.

Jeżeli tak jest — a świadomość istniejącego stanu jest oczywista w zespołach pedagogicznych — świadomość ta powinna być przeniesiona również i na teren szkół licealnych i wyższych uczelni i spowodować rozsądną ocenę młodzieży w toku egzaminów.

ADAM KŁOS



## rzeczy dziwne i ciekawe...

Ujęcie tematu przez malarzy jest uzależnione od wielu czynników. W różnych epokach powstawały różne dziwactwa koncepcji. Zwierzęta wykonywały ludzkie czynności, śmierć zjawiała się, żeby tańczyć z ludźmi, czarne koty ozdabiała nuty itd. Dzieła mistrzów pędzla przetrwały i dzisiaj oglądamy i podziwiamy ich wybitny talent. Zresztą spójrzcie...

